



Głos ANGLII



★ TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH ★

Rok III

Kraków, 21 sierpnia 1948

Nr. 34 (95)

Od Redakcji

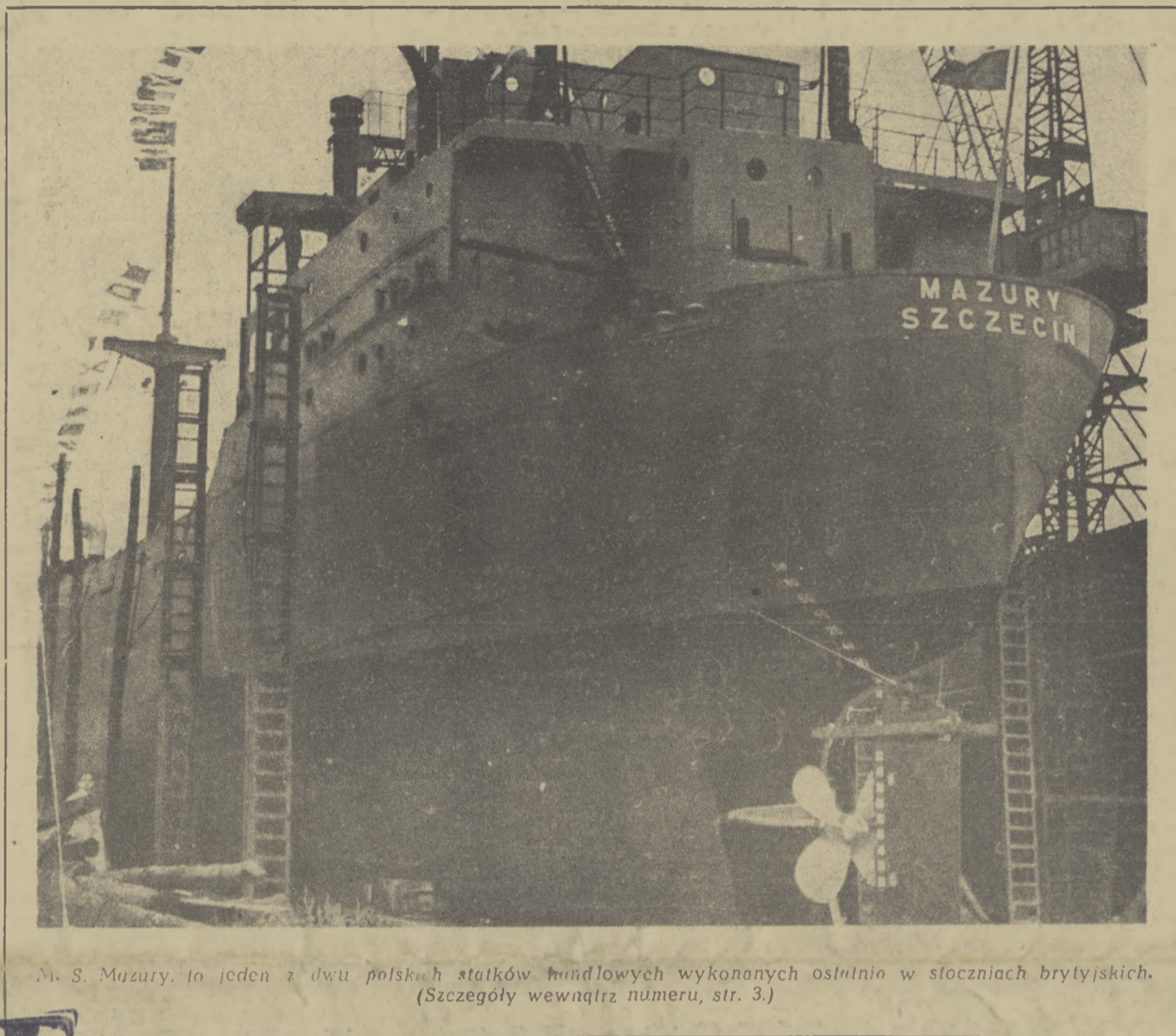
Organizacja Europejskiej Współpracy Ekonomicznej działa już obecnie ponad cztery miesiące. Jest to aparat mający stałą siedzibę w Paryżu, który kontroluje działanie programu odbudowy Europy oraz rozdział pomocy Marshalla między 16 państw zachodnio europejskich i Niemcy zachodnie. Powołanie tego organu 16 kwietnia w Paryżu oznaczało pomyslny rezultat blisko rok trwającej intensywnej pracy. Jej głównym celem, zdaniem ministra Bevína, jest „osiągnięcie zdrowej ciągłości w gospodarce europejskiej”. Rzecz jasna, jest jeszcze za wcześnie stawiać jakiegokolwiek prognozy co do stopnia jaki osiągnie europejska współpraca w realizacji tego celu o pierwszorzędnym znaczeniu, ale nie ma wątpliwości, że zostały poczynione poważne kroki na drodze do jego urzeczywistnienia. Minister skarbu Sir Stafford Cripps, omawiając „najbardziej znamienne osiągnięcia przeszłego roku, które były rezultatem amerykańskiej pomocy gospodarczej”, oświadczył ostatnio w Paryżu, że „nigdy przedtem w konstruktywnej pracy pokojowej nie osiągnięto tyle w tak krótkim okresie czasu. Sądzę, że porównanie chwili obecnej z sytuacją z przeszłego roku jest wspaniałe.

Jeśli chodzi o W. Brytanię, jej wzmożona produkcja ma już teraz wielkie znaczenie dla Europy. Eksporty węgla zrealizowane cztery miesiące wcześniej niż to było przewidziane i jest nadzieja, że w ciągu następnych 12 miesięcy — jak mówi Sir Stafford Cripps — uda się zwiększyć eksport węgla do państw uczestniczących w planie do 10 milionów ton. W ciągu zeszłego roku kraj ten otrzymał z W. Brytanii podstawowe wyposażenie wartości 500 mil. dolarów. W. Brytania dostarcza im stali i wyrobów metalowych w ilości znacznie przewyższającej normę lat przedwojennych. Cała objętość produkcji W. Brytanii — oświadczył w zeszłym tygodniu w Belfaście Sir Stafford Cripps — przewyższyła o 20% rok 1946, a jej eksporty wyniosły o 30% więcej w pierwszej połowie tego roku w porównaniu z 1946 r. „Jeśli szczęście będzie nam sprzyjało i będziemy usilnie pracować — powiedział minister — pomoc Marshalla umożliwi nam wyrównanie naszych zagranicznych płatności tego roku bez dalszego uszczuplania naszych rezerw. Mimo własnych trudności W. Brytania była w stanie udzielić pośredniej pomocy finansowej drogą pożyczek i kredytów krajom korzystającym z europejskiej współpracy ekonomicznej. Kilka tygodni temu zgodziła się postać 10 mil. funtów Francji.

Aż do końca pierwszego tygodnia sierpnia W. Brytania otrzymała w ramach pomocy Marshalla kredyty i towary w wysokości 281.566 200 dolarów. Głównymi artykułami była żywność, bawełna, metale, masa drzewna, kauczuk oraz wyposażenie kopalni węgla

Od czasu do czasu wysuwano poglądy, że współpraca W. Brytanii z zachodnią Europą nie da się pogodzić z jej współpracą z Commonwealth'em. Jednakowoż nie tylko wielu wybitnych polityków Commonwealth'u w szczególności sposób popierało W. Brytanię w przodującej roli, jaką ona odgrywa w europejskiej współpracy ekonomicznej, ale Sir Stafford Cripps stwierdził stanowczo, że żaden konflikt w tej dziedzinie nie istnieje. „Nasze wytyczne współpracy z krajami korzystającymi z pomocy Marshalla i z Commonwealth'em uzupełniają się”.

Głównym zadaniem stojącym obecnie przed Europejską Współpracą



M. S. Mazury, to jeden z dwu polskich statków handlowych wykonanych osłutnia w stocznich brytyjskich. (Szczegóły wewnątrz numeru, str. 3.)



SZANSE WYBORCZE

Za niecałe dwa lata ludność W. Brytanii stanie znowu wobec poważnego problemu wybrania nowego rządu. Partie polityczne już teraz opracowują kampanie wyborcze i wazą swe szanse zdobycia większości w następnym parlamencie. Konserwatyści są zdania, że gdyby wybory odbyły się jutro, osiągnęliby niezawodnie większość. Pogład ten opierają na wynikach odbywanych ostatnio wyborów dodatkowych, sądząc, że przeciągnięcie na swoją stronę 7,5% wyborców Partii Pracy może i musi zapewnić im zdobycie absolutnej większości. Analizując wybory dodatkowe jakiegoś rodzaju, Konserwatyści twierdzą, że w chwili obecnej już 7,1% wyborców przeszło na ich stronę i wnoszą stąd, że uzyskaliby bez trudności 300 mandatów gdyby wybory odbyły się teraz.

Partia Pracy nie zgadza się naturalnie z taką analizą prądów politycznych w W. Brytanii. Podkreśla się w jej kołach z naciskiem fakt, że Rząd nie przegrał dotąd ani jednych wyborów dodatkowych. Jest to ważnym osiągnięciem w ciągu trzech lat sprawowania władzy. Partia jednak liczy się z możliwością utracenia

Ekonomiczną, jest opracowanie rocznego planu, który uzgodni zapotrzebowania gospodarcze 16 państw ze środkami przewidzianymi w ramach pomocy, oraz z planem czteroletnim, obejmującym cały okres pomocy Marshalla. Ten ostatni plan, który powinien być wykończony w listopadzie, będzie syntezą planów opracowanych przez kraje uczestniczące i przedstawiających zarysy akcji, jaka zostanie podjęta w celu osiągnięcia celu planu Marshalla: samowystarczalności gospodarczej państw uczestniczących w r. 1952.

nia pewnej ilości mandatów w okręgach zamieszkałych przez niepewne politycznie klasy średnie.

W taktyce wyborczej Liberalów spodziewane są poważne zmiany. Nie sądzi się teraz, aby wystawili oni 600 kandydatów jak to przypuszczano poprzednio. W kołach poinformowanych przeważa opinia, że kandydatów będzie około 350, co poz-

woli wysunąć tylko najlepszych i w najkorzystniejszych okręgach, oraz przeprowadzić odpowiednie przegrupowanie jeszcze przed nadejściem kampanii wyborczej. Liberalowie, jak to już było niejednokrotnie podkreślane przez ich przywódców, nie mają zamiaru utworzenia jakiegokolwiek bloku czy to z Laborzystami czy z Konserwatystami.

SPRAWA UCHODźCÓW ARABSKICH

Wydane ostatnio oświadczenie Foreign Office zwraca ponownie uwagę na sytuację uchodźców arabskich.

Stwierdza ono: „Kiedy Sir Alexander Cadogan dn. 2 sierpnia podniósł w Radzie Bezpieczeństwa problem uchodźców arabskich z Palestyny. Rada postanowiła zwrócić się do zainteresowanych rządów i władz oraz do mediatora z prośbą o udzielenie jej dalszych informacji. Jakkolwiek oczywistym jest, że Rada musi podjąć konieczne kroki wstępne, aby dojść do jakiegoś ostatecznego rozwiązania, jest również ważne, aby uchodźcy otrzymali tymczasem natychmiastową pomoc. Dowiadujemy się, iż mediator przedsięwziął już kroki, aby przyjąć im z pomocą i że proponuje on powołanie w tym celu odpowiedniej organizacji międzynarodowej.

Musimy zrobić wszystko co w naszej mocy, aby mu w tym pomóc. Jak to Sir Alexander zakomunikował Radzie Bezpieczeństwa, rząd J. K. M. gotów jest udzielić natychmiast 100 tys. funtów jako zaliczenia na pokrycie wszelkich potrzeb, które mogą wyniknąć w związku z tą sprawą.

Mediator otrzymał przypuszczalnie bardziej szczegółowe informacje od Sir Rafaela Cilenta (urzędnika międzynarodowej organizacji dla spraw uchodźców, który zwiadał ośnośnie tereny i zdał raport z obecnej sytuacji), przypuszczamy jednak, że istnieje w każdym razie nagła potrzeba dostarczenia namiotów i środków lekarskich. Jedne i drugie są do dyspozycji w brytyjskich składach na Środkowym Wschodzie.

Jeśli zatem mediator zdoła porozumieć się z misją Czerwonego Krzyża, Czerwonego Półksiężycy, lub inną odpowiednią organizacją w celu przejęcia administracji takiej pomocy, i zawiadomi nas o wyznaczonej przez siebie organizacji, my ze swej strony porozumiemy się z dowództwem lądowych sił zbrojnych na Środkowym Wschodzie w sprawie udzielenia miejscowym przedstawicielom tej organizacji wszelkich potrzebnych jej zapasów w granicach 100 tys. funtów.

W swym pierwszym oświadczeniu przedłożonym Radzie Bezpieczeństwa, Cadogan kładł nacisk na podjęcie takiej akcji przez jakąś szeroko podjętą międzynarodową organizację, co jest w dalszym ciągu dążeniem polityki brytyjskiej.

W numerze:

M. S. WARMIA I M. S. MAZURY

DR DOŁAŃSKI W W. BRYTANII

WERSJA FILMOWA HAMLETA

ENERGICZNE BOBRY

JOHN RUSKIN A CZYTELNIK WSPÓŁCZESNY

AKTORZY W FOTELACH NA KÓŁKACH

ROZNIKA NIEPODLEGŁOŚCI INDII I PAKISTANU

W zeszłą niedzielę Indie i Pakistan obchodziły pierwszą rocznicę swego istnienia jako oddzielne dominia. W Wielkiej Brytanii tę ważną datę w kalendarzu Commonwealth'u zaznaczyły różne uroczystości i przemówienia. — Mieszkający w Londynie Hindusi zgromadzili się w królewskiej Albert Hall, gdzie przemówili do nich Sir Stafford Cripps, Lord Mountbatten i wysoki komisarz dla Indii, Krishna Menon.

Sir Stafford Cripps znalazł wiele do powiedzenia na temat zalet Hinduistów, które przyczyniły się do osiągnięcia niepodległości ich kraju w łonie Commonwealth'u. Zmiał polityczny i mądrość wykazane przez obie strony przewyżczyły olbrzymie trudności i wprowadziły porządek i nastrój przyjaźni w sytuację grozącą rozpadaniem chaosu, nienawiści i zaciętrzewienia. Sir Stafford wymienił przede wszystkim zasługi Gandhi'ego, Pandit Nehru, Patel'a oraz Lorda i Lady Mountbatte.

Mówiąc o załagodzeniu najważniejszych sporów między Pakistanem a Indiami, Cripps powiedział, pomijając jako wyjątki kwestie Kaszmiru i Hajderabadu, że są wszelkie dane, by się spodziewać osiągnięcia rozsądnego porozumienia, które zawarłby jedność Indii, a równocześnie umożliwił ludności poszczególnych państw otrzymanie w takiej formie ustroju, jakiej pragnie. Nikt nie życzyłby sobie zapewne, aby powstały w Indiach niezależne państwa gospodarczo niezdolne do życia; zaistnienie ich wywołałoby tylko trudności na przyszłość.

Omawiając osiągnięcia obu dominów w ciągu ubiegłego roku, Lord Mountbatten powiedział: „Możemy dziś spojrzeć wstecz i zdać sobie sprawę z tego, co nowe Indie osiągnęły w pierwszym roku swego istnienia, i z wyników tych możemy być dumni. Zaledwie rok temu kraj ten stanął w obliczu zagadnień równie zawiłych i oszalałających, jak wszystkie trudności, które przeżywał w swej tysiącletniej historii państwa, posiadające wolność i konstytucję”.

Jako przykład wielkich planów gospodarczych opracowanych w celu udostępnienia ogromnych zasobów Indii całej jej ludności lord Mountbatten podał t. zw. projekt doliny Damodar, który przewiduje nawodnienie 750 tys. ha gruntu we wschodnim Bengalu oraz uzyskanie 350 tys. kilowatów prądu elektrycznego dla przemysłowienia jednego z najbogatszych obszarów kraju.

Lord Mountbatten wspominał również o postępkach uczynionych na polu oświaty i mówił o tysiącach szkół powszechnych, które otwarto we wszystkich prowincjach Indii w ciągu tego roku.

Drugą uroczystością ku uczczeniu niepodległości Indii było podniesienie sztandaru dominionu na India House w Londynie. W imieniu rządu przemówił p. Philip Noel Baker, minister dla Stosunków z Commonwealth'u i powiedział: „Nie ulega wątpliwości że Indie odegrały znamienne rolę w polityce ogólnoswiatowej. Nowa Azja potrzebuje przywódców — Indie i będą jej przewodniczyć”.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

NIEMCY ZACHODNIE

DAILY HERALD nawiązując do sytuacji gospodarczej w zachodnich Niemczech pisze, iż „w ubiegłym roku wyglądało to, jak gdyby władze w zachodnich strefach walczyły jeszcze o niedopuszczenie do katastrofy, którą Rosjanie uznawali z góry za nieunikloną. W ciągu ostatnich kilku miesięcy obraz się odmienił.

Jest jeszcze zbyt wcześnie, by być pełnym ufności, nie mówiąc już o zadowoleniu. Można jednak myśleć już nie o odwróceniu katastrofy, lecz o dojściu do uzdrowienia. Cel został ustalony w Poczdamie. Naród niemiecki musi zdobyć „możność egzystencji bez pomocy z zewnątrz” osiągając „przeciętny standard życiowy nie przekraczający przeciętnego standardu życiowego krajów europejskich”. Aby to osiągnąć, należy podjąć wspólny wysiłek dla całego kraju.

Jeśli strefy zachodnie znalazły się w sytuacji zagrażającej katastrofą, należy to przypisać wyłącznie niepowodzeniu w organizowaniu wspólnej akcji i długotrwałej niechęci do podjęcia kroków decydujących. Kroki te jednak, do których należy reforma walutowa, zostały w końcu podjęte i zaczynają obecnie skutkować.

Najlepszym świadectwem jest wydajność produkcji, a cyfry zasadniczych gałęzi przemysłu za lipiec są najwyższe ze wszystkich dotąd zarejestrowanych. Wydobywiec węgla wynosi obecnie blisko 80% poziomu przedwojennego; produkcja stali (która stanowiła zawsze słaby punkt), wynosi 30%. Są to jeszcze cyfry o wiele za niskie, ale w zeszłym roku nawet one wydawały się nieosiągalne. Oznaczają one zmniejszenie ciężarów brytyjskiego podatnika i umożliwienie zachodnim Niemcom dorzucenia swej cegiełki do ogólnej odbudowy Europy.

Powtórzmy raz jeszcze, że nie ma tu powodu do pełnej, bezkrytycznej ufności. Mamy jeszcze przed sobą duże trudności. Ale po raz pierwszy od trzech lat odczuwamy, iż nadarzyła się sposobność uratowania zachodnich Niemiec od „chaosu gospodarczego”, który stałby się groźbą dla całej Europy. Jest to, jak się zdaje, odpowiedni moment, by oddać hołd ludziom, którzy w niewiarygodnie trudnych warunkach pierwszego okresu (po wojnie) zdołali z chaosu wytworzonego upadkiem nazistów skonstruować aparat administracji gospodarczej“.

FRANCUSKA REFORMA GOSPODARCZA

„**NEWS CHRONICLE**” oświadcza, że „nie ulega wątpliwości, iż Francja dzisiejsza potrzebuje drastycznych środków. Luka w bilansie płatniczym, rosnące ceny, słaba produkcja i niemal całkowity brak zaufania do pieniądza, stwarzają konieczność reformy. Ilościowa równowaga między partiami w obecnym Zgromadzeniu utrudniała jednemu rządowi za drugim podjęcie stanowczych kroków, potrzebnych do opanowania sytuacji. Ciągłe zwłoki, niekończące się kompromisy i niezmienna konieczność uspokajania tej czy innej grupy polityków uniemożliwiały prowadzenie stałej konsekwentnej polityki gospodarczej.

TRIEST W CHWILI OBECNEJ

TIMES pod nagłówkiem „Triest w chwili obecnej” pisze co następuje: „Brytyjcy i amerykańscy delegaci w Lake Success nie mają zbyt wiele trudności w odpięciu zarzutów stawianych im przez Jugosławię, która twierdzi, że angloamerykański zarząd wojskowy w wolnym obszarze Triestu naruszył warunki traktatu pokojowego. Wykazano, nietylko, że zarzuty te będą bezpodstawne, ale że mocarstwa zachodnie mają ze swej strony słuszne podstawy do niezadowolenia z postępowania Jugosławian. Na obszarze, który traktat pokojowy poddał kontroli Jugosławii, ściśle przystosowano administrację do norm jugosłowiańskich. Ludność włoska jest tam upośledzona, pełno wszędzie policji, handel z pozostałą częścią obszaru jest utrudniony, albo nawet zupełnie uniemożliwiony. Czas który upłynął od zakończenia wojny nie przyniósł nic w kierunku poprawy

gospodarczej na wolnym obszarze, prócz zaostrzenia sytuacji politycznej. Triest, główny port wielkiego środkowo europejskiego cesarstwa, podpadł po pierwszej wojnie światowej do tego stopnia, że stał się ciężarem dla skarbu państwa. Kiedy Aljanci w r. 1946 postanowili, że Triest ma otrzymać suwerenność, spodziewali się, że przez port ten będzie przepływać nowy strumień międzynarodowego handlu, który stworzy normalne warunki życia na całym wolnym obszarze. Tymczasem, miasto, wciąż jeszcze żyje z jałmużny, chociaż należy się spodziewać, że 20 mil. dolarów przyznanych mu w ramach programu odbudowy Europy okażą się czymś więcej jak tylko zapomogą. Pewną poprawę sytuacji gospodarczej wykazuje ostatnie sprawozdanie kwartalne gubernatora wojskowego gen. Airey'a. Triest mógłby niewątpliwie prowadzić niezależną egzystencję, gdyby udało się tam wprowadzić konstytucję i warunki życia jakie przewidywał traktat pokojowy. Ale tak się nie stało. Żadna z nominacji na gubernatora nie spotkała się z powszechną aprobatą — oto jeden z głównych powodów, dla których mocarstwa zachodnie w marcu br. postanowiły poprosić o zgodę Rosji i Jugosławii na przywrócenie Włochom wolnego obszaru Triestu. Mocarstwa zachodnie przestały bowiem wierzyć, że niepodległy Triest może się utrzymać jako zdrowa politycznie i gospodarczo jednostka. W obliczu istniejących trudności nie pozostaje im nic innego jak starać się utrzymać na wolnym obszarze przynajmniej znośne warunki.

JEDNOŚĆ COMMONWEALTHU

NEWS CHRONICLE, omawiając przyszłość Commonwealthu, pisze: „Wielu ludzi sądzi, że wydarzenia i problemy lat powojennych zagrażają jeśli nie rozpadnięciem Commonwealth'u to w każdym razie osłabieniem jego wpływu na sprawę świata. Ludzie ci zwracają uwagę na trudności, na jakie ugrupowanie to zostało narażone z powodu przyłączenia dwóch dominiów azja-

tyckich, których problemy są tak odmienne, i między wojskami których doszło już do zbrojnego zatarngu. Wskazują również na wzrost nacjonalizmu w Płd. Afryce i na trudności w jakich znalazła się Kanada, która musi wybierać między swą dawną lojalnością a kolosalną atrakcyjnością gospodarczą Stanów Zjednoczonych. Nawet podróże polityków brytyjskich przypominają straszliwe napięcie lat minionych. Wreszcie koncepcja Unii Zachodniej, która tak poważnie angażuje W. Brytanię, uznana jest za ostateczny cios przez tych, którzy sądzą, że Commonwealth się rozpadnie, jeżeli W. Brytania będzie ściśle związana z Europą.

Wszystkie te czynniki należy wziąć pod uwagę chcąc się zastanowić nad przyszłością Commonwealth'u, nie są one jednak zwiastunami katastrofy. Fakt, że wysuwają się na pierwszy plan dowodzi, że wszyscy zajmują się obecnie realnymi zagadnieniami. Kiedy jednak przyjrzyć się z bliska tym realnym zagadnieniom łatwo stwierdzić, że świadomość wspólnoty interesów coraz to wzrasta. Pesymistyczni prorocy zapomnieli, albo nie chcą wiedzieć, że narodom Commonwealth'u podobnie jak wielu innym, lata powojenne przyniosły nową potężną świadomość konieczności współdziałania w sprawach obrony i dobrobytu. Politycy Commonwealth'u dobrze widzą, że jeżeli ani W. Brytania, ani Dominia nie mogą się jedne bez drugich obejść, to podobnie wszystkie razem będą zgubione bez bliskiej współpracy z Europą. Z tej to między innymi przyczyny Kanada zrobiła tak wielki wysiłek, by przyjąć z pomocą Zjedn. Królestwu, z tej to przyczyny stosunki nasze z Eire w ciągu ostatniego półrocza stały się bliższe niż w ostatnich kilkadziesiąt lat. Dlatego też dr Malan, który rozumie, że interes Płd. Afryki jest pokrewny interesom demokracji zachodnich, zaoferował pomoc w transportach powietrznych do Berlina. Wreszcie wiadomo, że Pandit Nehru pragnie gorąco, by



republikańskie Indie nie przestały być Dominium.

Stanowcza chęć utrzymania wypróbowanej jedności jest równie silna jak zagrażające jej trudności. A nic nie wskazuje na to, by jedność ta miała im ulec.

Międzydominialne rozmowy, które się odbędą w Londynie, może nie dadzą Commonwealth'owi bardziej formalnej struktury politycznej, ale napewno jeszcze silniej zjednoczą jego członków w sprawach gospodarczych i obrony.

Należy się spodziewać, że zanim

rok ten się skończy, Brytyjski Commonwealth ukaże światu oblicze silniejsze i bardziej zdecydowane niż kiedykolwiek“.

O KONTROLĘ STATYSTYCZNA

TIMES w artykule w sprawie poświęconym zasobom gospodarczym świata, omawia przemówienie Sir Harolda Hartley na konferencji stowarzyszeń naukowych i technicznych w Johannesburgu, w którym domagał się on znacznego rozszerzenia kontroli statystycznej zasobów materialnych i siły roboczej oraz omówił trudności i potrzeby wszystkich stosunkowo zubożonych części świata. „Technika kontroli statystycznej ludnościowej i gospodarczej” — pisze „Times” — jest jeszcze w powijakach. Nawet takie państwa jak W. Brytania, która zabrała się do eksploatacji zasobów kolonialnych na wielką skalę, niewątpliwie powinny mieć większe jeszcze

Problem demobilizacji w Wielkiej Brytanii

Oświadczenie ministra Bevin, że demobilizacja niektórych kategorii sił zbrojnych zostaje wstrzymana z powodu międzynarodowego napięcia, wywołała ostatnio duże zaniepokojenie. Jakże ta demobilizacja wygląda w praktyce? Nasz korespondent przemysłowy, w podanym poniżej artykule, wyjaśnia w jaki sposób dokonuje się ta olbrzymia przemiana dzięki której 5 i pół miliona mężczyzn i kobiet powraca do życia cywilnego oraz jak pokojowe wymagania przemysłu uzgodniono z indywidualnymi dążeniami i ambicjami zainteresowanych jednostek.

Upłynęły trzy lata od chwili, kiedy program zwalniania z wojska na podstawie wieku i lat służby wszedł w życie i wywołał głośnie echo w prasie. Od tego czasu wiele innych planów i zagadnień pochłonęło uwagę społeczeństwa, a tymczasem demobilizacja, czynnik podstawowy w powojennej gospodarce państwowej, postępuje na przed spokojnie i systematycznie. System demobilizacji opiera się w pierwszym rzędzie na planowaniu, a ci, na których spoczęła odpowiedzialność za jego przeprowadzenie postanowili przede wszystkim uniknąć pomylek popełnionych w r. 1919, kiedy dziesiątki tysięcy zdemobilizowanych otrzymały gratyfikację w gotówce i rzucono zostali na rynek pracy, by walczyć o byt bez niczyjej pomocy. Tym razem postarano się o koordynację potrzeb administracji, przemysłu i poszczególnych jednostek.

Oczywiście i teraz nie obszedło się bez narzekania — (zobacz brytyjski nie byłby sobą, gdyby nie wynalazł jakiegoś powodu do niezadowolenia), ale miliony, które przeszły przez procedurę zwalniania w ośrodkach demobilizacyjnych wyrażają się z najwyższym uznaniem o tych, którzy pracowali w tych ośrodkach tak szybko i sprawnie.

Jak wiadomo, każdy mężczyzna czy kobieta opuszczając wojsko otrzymuje kompletne ubranie cywilne, ze spinkami do kołnierzyka włącznie. O wartości tych ubrań najlepiej świadczą wysokie ceny, które za nie ofiarowy-

wali pokątni handlarze, snujący się ongiś w pobliżu „ośrodków demob.” Oprócz gratyfikacji w gotówce zdemobilizowani otrzymują obecnie dwumiesięczny urlop z pełną płacą, podczas którego mogą się rozzejrzeć za zajęciem cywilnym.

Ośrodki „demob.” są dopiero pierwszym etapem tej akcji. Społeczeństwo brytyjskie już podczas wojny rozumiało, że najlepszą nagrodą za zasługę dla powracającego do domu żołnierza, marynarza czy lotnika będzie zapewnienie mu stałego zatrudnienia. W ciągu ostatnich trzech lat cały aparat państwowy funkcjonował właśnie w celu dania mu tej nagrody. Na pracodawców nałożono obowiązek zatrudnienia na mowu swych dawnych pracowników, dzięki temu wielu ekonomicznych wróciło do oczekujących ich posad, ale oczywiście duży procent tych 5 i pół milionów mężczyzn i kobiet posad takich nie miało. Przede wszystkim nie miała ich młodzież, która poszła do wojska nie mając za sobą lat pracy w życiu cywilnym. Im właśnie przyszło z pomocą 1200 rozesianych po prowincji biur Ministerstwa Pracy, które skierowały demobilizowanych do odpowiednich, wolnych posad albo do ośrodków przeszkolenia, w których chętni mogą odbyć sześciomiesięczne bezpłatne kursy przygotowawcze do nairozmaitszych zawodów. Posiadających specjalne kwalifikacje czy uzdolnienia obelugują biura pośrednictwa pracy zorganizowane w Londynie i w 13 innych dużych miastach brytyjskich. Urzędnicy ich są wybierani spośród osób odznaczających się wnikliwością psychologiczną — wiele z nich jest również byłymi wojskowymi.

Niejednym zdemobilizowany już w wojsku wykazał swe zdolności: czeladnik ślusarski zaangażował na sierżanta-technika, urzędnik biurowy na oficera administracyjnego. W Brytanii w czasie pokoju potrzebuje tych ludzi i wykorzystuje ich umiejętność i doświadczenie, ale często kwalifikacje ich nie dadzą się użytkować w jakimś specjalnym zawodzie. Biura pośrednictwa pracy zatem opracowały

naukową technikę badania zdolności poszczególnych osób i na tej podstawie skierowały je do pracodawcy.

Ważnym rysem powojennego programu rozmieszczenia było udzielenie zasiłków na szkolenie młodzieży na uniwersytetach, w szkołach technicznych. Przez przeciąg ostatnich trzech lat stare uniwersytety w Oxfordzie i Cambridge przedstawiały dziwny obraz: wśród studentów było bardzo wielu żonatych ludzi, i wśród szarich murów kolegialnych roilo się od wózków dzieciennych. Zasiłki edukacyjne zawsze wystarczały studentowi: na utrzymanie jego rodziny w okresie studiów.

Oczywiście nasuwały się pewne osobiste trudności, a w tych wypadkach, jak to się często zdarza w W. Brytanii, akcja ochotnicza i władz państwowych szły z sobą ręką w rękę. Niemal wszystkie pułki i korpusy posiadają swoje stowarzyszenia, podobnie jak wszystkie rodzaje marynarki i sił zbrojnych. Jednym z ich głównych celów jest troska o dobro: o byt ich dawnych towarzyszy broni. Jest to mało efektywne i zazwyczaj niepłatna praca. Utrzymuje się kontakt z członkami stowarzyszenia, które rozporządzają wolnymi posadami, a kiedy ktoś nie może znaleźć odpowiedniej dla siebie pracy, stowarzyszenie stara się go gdzieś umieścić. lub też w jego imieniu przeprowadza rozmowy z urzędnikami ministerstwa pracy. Naturalnie wiadomości o tego typu działalności są rzadko dostępne szerokim rzeszom społeczeństwa lecz sprawozdania wszystkich stowarzyszeń wykazują, iż w ostatnich trzech latach duch koleżeństwa wojennego i poświęcenia był ciągle żywy, i wielu byłych wojskowych otrzymało pomoc.

Jest to zwykłym aktem sprawiedliwości, że ci którzy walczyli za ojczyznę podczas wojny, powinni być odczeni opieką w czasie pokoju.

W. Brytania zbiera też obecnie owoce swej akcji demobilizacyjnej, otrzymując setki tysięcy rekrutów gotowych do podjęcia wielkiej powojennej kampanii przemysłowej.

„Człowiek, powiada Sir Harold Hartley, jest ostatecznym ograniczającym czynnikiem pokojowego rozwoju nauki“.

Samoloty tak bezskutecznie używane do tępienia szkodników, można w każdej chwili wykorzystać w celu wytrucia czy zarażenia ugrupowań ludzkich.

WIELKA BRYTANIA PRZODUJE W DZIEDZINIE BADAŃ NAUKOWYCH

Minister handlu Harold Wilson podkreślił znaczenie osiągnięć naukowych brytyjskich w mowie, którą ostatnio wygłosił w Falmouth. Ktokolwiek zapozna się z pracą wielkich brytyjskich instytutów badawczych, rządowych, prywatnych czy uniwersyteckich, mówił minister, niewątpliwie stwierdzi, że nasi naukowcy i badacze przodują całemu światu, utrzymując czołowe stanowisko W. Brytanii wśród innych narodów i wysuwają przemysł nasz na pierwsze miejsce.

Min. Wilson przemawiał podczas lunch'u wydanego z okazji otwarcia wystawy handlu i przemysłu i powiedział: „gdybyśmy byli zastrzeżeni nasze wyłączne prawa do penicyliny, radaru, napędu raketowego i tylu innych dokonanych podczas wojny wynalazków — trzymalibyśmy cały świat w garści — ale, zresztą słusznie — tajemnice te złoży-

liśmy do wspólnego skarbcza jako wkład do współpracy wojennej między sprzymierzonymi”.

(Podanie do wiadomości tajemnicy napędu odrzutowego nie jest równoznaczne ze zrzeczeniem się praw patentowych do silnika odrzutowego, które to prawo należy prawie wyłącznie do firmy „Power Jets Ltd” w Londynie).

JUGOSŁOWIAŃSKA STREFA TRIESTU

Brytyjczycy i Amerykanie nie zwlekali z odpowiedzią na skargę jugosłowiańską wniesioną przeciw administracji w anglo-amerykańskiej strefie wolnego obszaru Triestu. Skargi te zostały ostatnio wniesione ponownie przed Radą Bezpieczeństwa w Lake Success.

Najostrzejszym zwrotem w oświad-

Minister stwierdził również, że ponad czterdzieści obcych państw podpisało z W. Brytanią traktaty handlowe, oparte na funkcje szterlingu. „Jest to znak czasu” powiedział „i dowód odrodzenia gospodarczego”. Rozmiary tego odrodzenia będą zależały od tego, jak przemysł brytyjski zdoła wykorzystać koniunkturę.

Minister Cadoqan było stwierdzenie, że Jugosławia swoją strefę wolnego obszaru Triestu przekształciła w państwo policyjne. Jest to „jak powiedział „najbardziej ponurą cechą reżimu”.

Jak podkreślił Cadoqan, swobody obywatelskie zostały w Jugosławii poważnie ograniczone. Zabrania się zebrań politycznych wszystkim partiom, których wytyczne nie zgodzą się z polityką rządu jugosłowiańskiego. Gazety, które nie wyrażają poglądów zgodnych z „polityczną linią rządu” są zakazane. Z wyjątkiem pierwszych trzech dni maja, korespondenci prasowi z poza strefy jugosłowiańskiej nie uzyskują pozwolenia wstępu do tej strefy, by zobaczyć co się w niej dzieje.

Wszystkie te okoliczności skłoniły rządy brytyjski, amerykański i francuski do oświadczenia, iż wolny obszar Triestu powinien być zwrócony Włochom. Rozwiązanie, przewidziane warunkami włoskiego traktatu pokojowego stało się nieosiągalne wskutek polityki rządu jugosłowiańskiego w jego strefie.

PLANY PRZEMYSŁOWE CEJLONU

P. Jayawardens, minister finansów nowego brytyjskiego dominium, — Cejlonu, ogłosił niedawno szeroko zakrojony plan przemysłowy, który ilustruje ogólne dążności rozwoju, charakterystyczne dla krajów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Plan, który ma obecnie do wykonania rząd Cejlonu, obliczony jest na 6 lat. Ma on znacznie podnieść skalę produkcji artykułów żywnościowych oraz przyczynić się do zaopatrzenia rynków miejscowych w potrzebne fabrykaty.

Ogólne zarysy planu przemysłowego dla Cejlonu zostały przedstawione Izbie Reprezentantów jednocześnie z pierwszym budżetem nowego dominium. W braku bogactw mineralnych gospodarka Cejlonu musi opierać się głównie na rolnictwie, istnieją jednak możliwości dalszego uprzemysłowienia kraju.

Rząd ma w niedługim czasie opracować szereg szczegółowych projektów, jak np. zbudowanie za cenę miliona funtów fabryki, która produkować będzie rocznie sto tysięcy ton cementu, i tkalni za 5 mil. funtów, która dostarczy 28 i pół milionów metrów płótna na rok. Projektuje się także rafinerię cukru i fabrykę papieru i sody kaustycznej — a istniejące fabryki dyktu i szkła ma być rozbudowane. Umożliwi to zatrudnienie 18.500 robotników.

Nowy kabel telefoniczny z Anglii do Europy

Brytyjski statek zakłada nowy podwodny kabel między Anglią a Belgią, co ułatwi komunikację telefoniczną między Londynem a miastami na kontynencie europejskim przez Brukselę. Kabel ten będzie mógł przenosić 216 rozmów telefonicznych jednocześnie, a założenie go, przy normalnych warunkach atmosferycznych potrwa 4 dni. Długość kabla wynosi 77,6 km, waga około tysiąca ton. Pierwszy kabel telefoniczny między W. Brytanią a Belgią położono w r. 1866 — po czym, w miarę wzrostu zapotrzebowania, uzupełniano go dalszymi. Kabel założony w r. 1932 składał się z 120 przewodów.

Cyklotron atomowy dla szpitala londyńskiego

Zainstalowanie nowego atomowego cyklotronu w szpitalu Hammersmith w Londynie przyczyni się do postępu brytyjskich badań nad rakiem. Cyklotron ten, który zostanie zbudowany przez Lekarski Instytut Badawczy W. Brytanii jest jednym z punktów programu przeznaczającego 75.000 funtów na cele badań, a wykonanie jego będzie trwało od 2 do 3 lat.

Chociaż prace prowadzone w Hammersmith nie zawsze dotyczą najnowszych dziedzin badań medycznych, można się spodziewać, że ciągle ulepszenia i zmiany części konstrukcji istniejącego sprzętu, jak np. dodanie do aparatu 2 mil. voltowego wytworzącego promienie Roentgena, nowego aparatu o sile 4 mil. volt, dadzą zadowalające rezultaty, jakich nie dano się dotychczas osiągnąć innym światowym uczonym w dziedzinie medycyny.

Swą korzystną sytuację finansową dzięki której program powyższy da się urzeczywistnić, zawdzięcza Cejlon w znacznej mierze działalności jaką prowadzili na jego terenie plantatorzy i inżynierowie brytyjscy.

Produkcja herbaty na przykład przynosi około 1/3 ogólnej sumy dochodu państwowego

Zyski te, jak również poważne pozycje jakie stanowią guma i orzech kokosowy umożliwiają też asygnowanie coraz to większych sum na instytucje użyteczności publicznej i usługi.

NOWA KANONIERKA O SILNIKU GAZO-TURBINOWYM

Dnia 1 lipca nowa motorowa kanonierka „2009”, wyposażona w silnik gazo-turbinowy typu Gatric i dwa zwykłe silniki, przeszła pomyślnie próby szybkości koło Solent. Był to początek drugiej serii prób z pierwszym silnikiem gazo-turbinowym zainstalowanym w okręcie.

Kanonierka motorowa „2009” pokryła określony dystans płynąc z szybkością 64 km/godz. co uważane jest za wynik zadawalający dla statku tego typu i tych rozmiarów.

Ulepszenia wprowadzone w silniku Gatric po pierwszych próbach jakie miały miejsce w roku ubiegłym — dały w rezultacie pewne zwiększenie szybkości statku. Jednakże głównym celem doświadczeń jest stwierdzenie czy mechanizm gazo-turbinowy nadaje się do zastosowania w marynarce. Gdyby chodziło o osiągnięcie rekordu szybkości dla statków przybrzeżnych, należało by zbudować kadłub o innej konstrukcji i zastosować innego rodzaju maszynię. Podczas 6 kursów odbytych przy maksymalnej szybkości pływania i 2 kursów, gdy wszystkie trzy silniki szły na pełnych obrotach

Pokaz pierwszego samolotu pasażerskiego o napędzie odrzutowym

Samolot pasażerski o napędzie odrzutowym Vickers Viking, który w zeszłym miesiącu pobił rekord przelotu na trasie Londyn—Paryż będzie we wrześniu pokazany w miejscowości Farnborough na największej światowej wystawie lotniczej urządzonej przez Związek Bryt. Konstruktorów Lotniczych. Inne samoloty typu Vickers i Supermarine, które będzie można zobaczyć na tej wystawie, to „Valetta” — model wojskowy Vikinga. „Viscount” — pierwszy na świecie wielosilnikowy samolot o napędzie śmigłowo-turbinowym. „Attacker” cały z metalu jednoosobowy dolnopłatowiec bojowy o napędzie odrzutowym i silnikiem Rolls Royce typu „Nene”; „Seagull” najnowszy model w długim szeregu słynnych hydroplanów typu „Supermarine”; wreszcie „Spitfire Trainer” pierwszy model jedno-silnikowego myśliwca przerobiony na dwuosobowy samolot szkolny o wysokiej szybkości.

Na wystawie w Farnborough publiczność po raz pierwszy zapozna się z samolotem „Viscount”. Jest to pierwszy samolot pasażerski na 32 osoby typu Vickers o napędzie odrzutowym, którego kadłub jest uodporniony na ciśnienie tak, że do wysokości 5.000 m utrzymują się w nim warunki lądowe.

na pokładzie kanonierki obecnych było kilku znanych inżynierów przemysłu, oficerów, mechaników marynarki oraz kilku ekspertów admirałcji. Przy końcu lipca kanonierka wypłyne na Tamizę i podłynie do „Schodów Speakera” w Westminster, aby dać posłom obu Izb możliwość wejścia na pokład i przeprowadzenia inspekcji.

Aby wypróbować wytrzymałość silnika odrzutowego, należy utrzymać go przy ciągłej pracy przez 300—400 godzin. Kurs odbyty z Solent do Tamizy — był pierwszą tego rodzaju próbą.

Kongres zdrowia psychicznego

2000 delegatów z 50 krajów zjechało się do Londynu, aby wziąć udział w Międzynarodowym Kongresie Zdrowia Psychicznego, który rozpoczął się tam 11 bm.

Celem Kongresu jest opracowanie najlepszych sposobów wykorzystania wiedzy psychologów, naukowców, wychowawców i społeczników do rozwiązania problemów powojennego świata i odkrycia podstawowej przyczyny rozdźwięków między narodami.

Prace Kongresu obejmować będą trzy fazy: Pierwsze dni posiedzeń wypełnią międzynarodowe konferencje na temat psychiatrii dziecięcej i psychoterapii. 16 bm. rozpocznie się 5 dniowa konferencja o higienie psychicznej, następnie zaś debaty będą miały charakter bardziej ogólny, dotycząc szerszych zagadnień zdrowia psychicznego oraz sprawy wychowania „obywateli świata”.

Już od 5 lat 5000 specjalistów z 27 krajów przygotowywało prace i referaty, które stanowią będą główny materiał informacyjny i dyskusyjny dla Kongresu.

Nowy rekord eksportu samochodów do USA

Jeszcze jedna brytyjska fabryka samochodów doniosła o wielkim sukcesie na rynku północno-amerykańskim.

W przeszłym tygodniu fabryka Austina w Birmingham ogłosiła że sprzedała w ciągu 9 miesięcy do samych Stanów Zjednoczonych samochody za blisko 8 1/2 mil. dolarów. Zakłady Forda w Dagenham ogłosiły, iż w lipcu załadowano na okręty 9845 jednostek, w tym 2958 lekkich wozów dla Północnej Ameryki o wartości większej niż 2 1/4 mil. dolarów. Dyrekcja Forda sądzi, że zarówno eksport w lipcu, jak i zarobki dolarowe stanowią najwyższy dotąd rekord brytyjskich fabryk samochodowych.

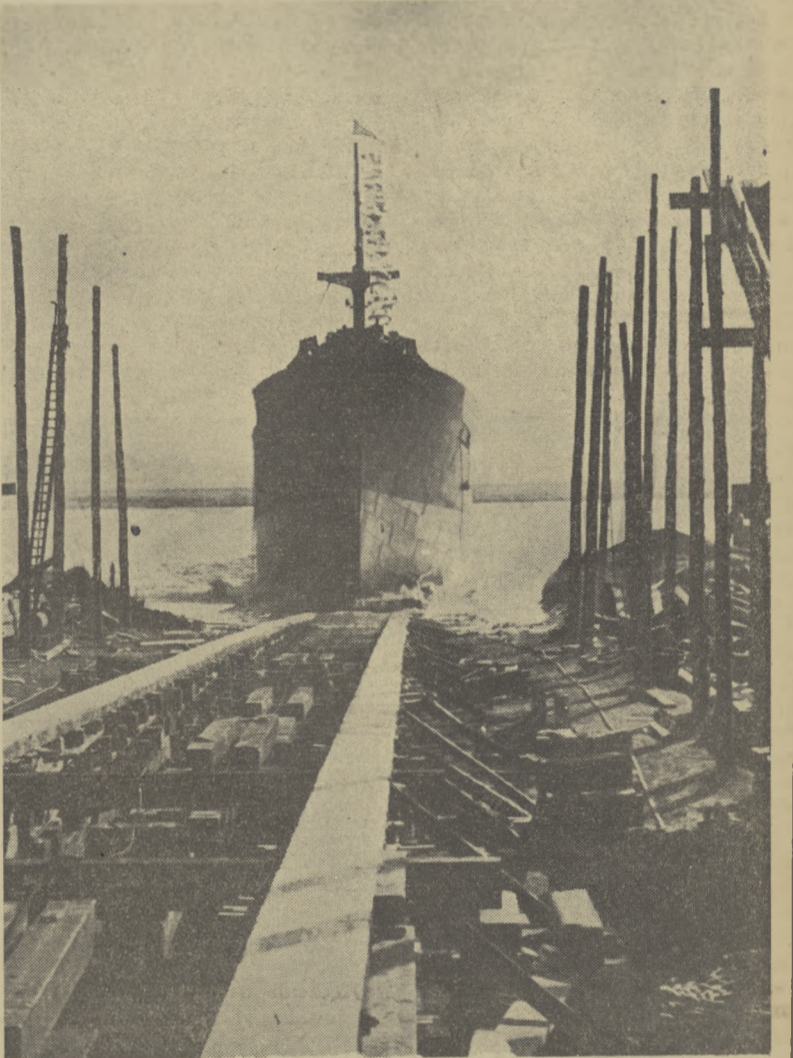
M.S. Warmia i M.S. Mazury

Uroczystości spuszczenia na wodę dwu polskich statków handlowych wykonanych ostatnio w stoczniach w Brytanii, miały podwójną wymowę. Przede wszystkim oznaczały one radosny fakt, że Polska Flota Handlowa powiększyła się znowu o dwie jednostki. Oznaczały one także coś więcej. Oba statki, wykonane rękoma robotników brytyjskich dla ich polskich kolegów, stanowią konkretny symbol przyjaźni i współpracy pomiędzy naszymi krajami.

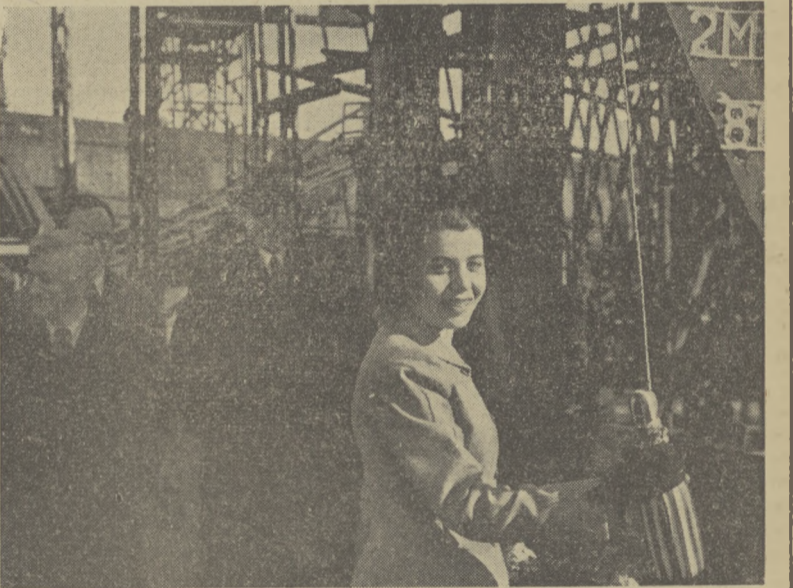
Toteż w dniu, kiedy małżonka ambasadora polskiego w Londynie, p. Michałowska, miała ochrzcić M. S. Warmia tradycyjną butelką szampa. Tłumy publiczności zgromadziły się w pobliżu stoczni. To samo miało też miejsce w czerwcu, kiedy spuszczano na wodę taki sam statek handlowy, M. S. Mazury.

Oba statki to 1.600 tonowe frachtowce, zaopatrzone w najnowsze urządzenia ładunkowe, windy elektryczne i bomby, a także w nowoczesny sprzęt ratowniczy i radiowy. Przewidziane są 23 osoby załogi. M. S. Warmia posiada silniki dieselskie mocy 960 H. P., które pozwalają mu robić 11 węzłów na godzinę przy zasięgu 10.000 km.

Oba statki zostały wykonane przez Goole Shipbuilding and Repairing Company.



Spuszczanie na wodę M. S. Mazury, wykonanego w stoczni brytyjskiej.



Pani Michałowska, małżonka polskiego ambasadora w Londynie ochrzciła chwilę szampa M. S. Warmia.



M. S. Warmia wypływa po raz pierwszy na morze.

Dr DOLAŃSKI W W. BRYTANII

(Od specjalnego korespondenta)

SPOTKAŁEM dr Dolańskiego — 60-letniego prezesa Polskiego Związku Ociemniałych Robotników w londyńskiej centrali Narodowego Instytutu dla Ociemniałych. Dr Dolański przybył do W. Brytanii w towarzystwie małżonki, jako gość British Council i Narodowego Instytutu dla Ociemniałych, aby zapoznać się z pracą brytyjskiej służby dla ślepych.

Żądny poznania w jak największej możliwej mierze warunków pracy i sytuacji ociemniałych — gość z Polski odwiedził w czasie swego miesięcznego pobytu w Anglii — szkoły, warsztaty i ośrodki szkoleniowe w Londynie i okolicy. Kulminacyjnymi punktami jego wizyty były: rozmowy przeprowadzone z przedstawicielami Ministerstwa Zdrowia, Oświaty i Pracy (trzy resorty rządowe zajmujące się sprawami niewidomych) długie godziny spędzone na studiowaniu wielkiej kolekcji książek w Narodowej Bibliotece dla Ociemniałych, mite odwiedzin w St. Dunstons — znanym instytucie dla ociemniałych w czasie wojny, oraz audycja w polskim sektorze BBC.

Jako prezes Polskiego Związku Ociemniałych Robotników — dr Dolański

już dawno nawiązał kontakt ze swymi brytyjskimi kolegami. Wymiana informacji i materiałów zapoznająca go z brytyjskimi postęпами w dziedzinie udogodnień dla ślepych. Jego własny wynalazek — ramka z wypukłymi cyframi do nauki zasad arytmetyki — ta sama, której używał do przygotowania się do zdania egzaminów — znajduje się obecnie w muzeum Narodowego Instytutu dla Ociemniałych w Londynie.

„Czytałem naturalnie o udogodnieniach dla osób ślepych, jakie stosuje się w W. Brytanii — powiedział dr Dolański — lecz co innego czytać o nich, a co innego zdobywać informacje z pierwszej ręki. Napotkałem w tej dziedzinie w W. Brytanii rzeczy, o których w innych krajach ślepi mogą dotychczas tylko marzyć. Mówiąc o niektórych swych spostrzeżeniach dr Dolański wspominał szczególnie o społecznej opiece dla ślepych, wymieniał pracę, jaką na tym polu pełnią nauczyciele domowi. „Sądzę — powiedział — że nauczyciele tacy powinni istnieć na całym świecie”.

Nauczyciele domowi to od dawna charakterystyczna cecha brytyjskiej opieki nad niewidomymi. Szkoli się

mianowicie dorosłych czy też starszych ślepców na wykwalifikowanych rzemieślników. Szkolenie to odbywa się w ich własnych domach. W ten sposób umożliwia się im zarabianie na życie. Dr Dolański tak zainteresował się instytucją nauczycieli domowych, że towarzyszył pewnej nauczycielce w czasie lekcji i zapoznał się ze szczegółami jej pracy. „Skorzystam z tego pomysłu — oświadczył mi — i jestem pewny, iż z powodzeniem można go będzie zrealizować w mojej ojczyźnie”.

Według ustawy o osobach ociemniałych wydanej w 1920 r., władze samorządowe obowiązane są utrzymywać instytucje nauczycieli domowych, zakłady i instytucje dla ślepych i w ogóle dbać o dobrobyt ociemniałych, a za wykonanie tych obowiązków są odpowiedzialne wobec Ministerstwa Zdrowia. Jak wiele innych świadczeń społecznych w W. Brytanii, których realizację rozpoczynają dobrowolne organizacje finansując je z dobrowolnych składek, tak i instytucja nauczycieli domowych została objęta ustawą o pomocy społecznej — jaka weszła w życie 5 lipca b. r.

Ustawa głosi, że władze miejscowe muszą opracować i zrealizować plany opieki nad „ślepych, głuchymi i niemymi oraz innymi osobami dotkniętymi trwałą chorobą czy kalectwem nabytym lub wrodzonym”.

Rozszerzenie zakresu świadczeń (dotychczas objęci byli nim tylko ślepcy) — to nowe osiągnięcie w dziedzinie społecznej. Powinno ono umożliwić władzom stworzenie lepszych warunków życia ludzom cierpiącym na częściową ślepotę — oraz osobom np. równocześnie głuchym i ślepych, które cierpią z powodu wielorakiego kalectwa. W praktyce organizacje dobrowolne w rodzaju Narodowego Instytutu dla Ociemniałych będą nadal nadal ważną rolę w opiekowaniu się ślepcami — i dzięki swemu doświadczeniu i urządzeniom ułatwią pracę władzom miejscowym odpowiedzialnym bezpośrednio przed Ministerstwem Zdrowia.

„Wizyta w St. Dunstons — mówił dr Dolański — wywarła na mnie głębokie wrażenie”. Zasilany funduszami z dobrowolnych składek, instytut St. Dunstons — to wspaniała nowoczesna budowla w Ovingdean, niedaleko Londynu na południowym wybrzeżu. (Patrz Głos Anglii nr. 31, str. 4). Praca instytutu stała się wprost legendarna w W. Brytanii — a odwaga i swoboda, z jaką poruszają się podopieczni St. Dunstons jest powszechnie znana i podziwiana na wyspach brytyjskich, a nawet i poza nimi.



Dr Dolański jest utalentowanym pianistą. Na zdjęciu widzimy go przy fortepianie w Narodowym Instytucie dla Ociemniałych.

Otoczono tu opieką około 3000 ociemniałych podczas wojny kobiet i mężczyzn. Z tego 1700 osób to albo ludzie oślepieni podczas pierwszej wojny światowej w 1914 — 18, albo też ci, którzy utracili wzrok w rezultacie obrażeń, jakich doznali w owym czasie.

W warsztatach St. Dunstons dr Dolański spotkał młodego byłego żołnierza, który utracił w czasie wojny obie ręce i wzrok. „Obecnie człowiek ten pracuje, stwierdza gość z Polski, z pożytkiem dla społeczeństwa. Dostarczono mu specjalną maszynę tkacką skonstruowaną w ten sposób, że przy jej obsługiwaniu kaleka posługiwać się może kikutaми rąk. Poruszone nogami pedały wykonują pracę, jaką w normalnych warunkach musiałyby spełniać ręce. W innych krajach, objaśniał dr Dolański, roztoczonoby niewątpliwie opiekę nad zdrowiem,żywieniem i warunkami życia tego człowieka — w St. Dunstons jednakże może on być także produktywną jednostką. A to, podkreślił, jest najważniejsze. Ociemniały od 10 roku życia, a w dodatku pozbawiony prawej ręki, dr Dolański mógł doskonale ocenić ideał pracy St. Dunstons: ideał ten to uczynienie ślepego i niezdolnego do pracy człowieka wartościowym obywatelem, zajmującym w społeczeństwie takie same miejsce jak ludzie obdarzeni wzrokiem. Dr Dolański podziwiał też różnego rodzaju pomysłowe urządzenia opracowane i zastosowane w St. Dunstons. Są tam np. specjalne guziki umieszczone na końcach poręczy w klatce schodowej. Na parterze nie ma ich w ogóle — na pierwszym piętrze jest jeden, na drugim dwa itd. „Przyrząd ten zupełnie prosty — jest jednak jedną z najpomysłowszych inowacji, jakie poznałem, powiedział. Jest on dowodem doskonałego zrozumienia umysłowości ociemniałych. Zamierzam wprowadzić ten pomysł w specjalnych budynkach dla ślepych w kraju”.

Zainteresowały też dr Dolańskiego niezwykle zawody, w jakich pracuje obecnie wielu wychowanków St. Dunstons — zawody nie nadające się na ogół dla ociemniałych. Są jednak ślepi — fizjoterapeuci, telefoniści, kupcy, szewcy, robotnicy fabryczni, hodowcy drobiu i rzemieślnicy wszystkich branż. Niektórzy wychowankowie wrócili do swych przedwojennych zawodów. Pośród zajęć, które z powodzeniem można uprawiać — wymienić również należy prawo, politykę, dziennikarstwo, teatr i zawód masażysty. „W St. Dunstons widziałem tak wiele, że trudno wprost wszystko wyliczyć. Muszę jednak wspomnieć o „mówionych książkach”. Są one wielkim luksusem. Uważam je za maksimum komfortu, jaki obecna epoka może dostarczyć ociemniałym”. St. Dunstons otrzymał obecnie 600 specjalnych gramofonów przeznaczonych do odgrywania „mówionych książek”. Aparaty te zostaną wkrótce rozdzielone między pacjentów. Każdy gramofon kosztuje 15 funtów — co w sumie daje 9.000 funtów za 600 sztuk. „Mówione książki” powstały dzięki wspólnym wysiłkom St. Dunstons i Narodowego Instytutu dla Ociemniałych. Nagrano na płytach czytane przez artystów sceny i radia teksty różnego rodzaju książek począwszy od powie-

ści kryminalnych a skończywszy na dziełach klasyków. Płyty umieszcza się w specjalnych tekach. Odgrywanie ich wymaga specjalnych gramofonów, gdyż obracają się bardzo powoli. Obecnie Instytut wytwarza „długodystansowe” igły do „mówionych książek”. Ślepi wypożyczają i wymieniają płyty — tak samo jak to czynią w wypożyczalni książek ludzie o normalnym wzroku.

Jako gość Narodowego Instytutu dla Ociemniałych, dr Dolański poświęcił naturalnie wiele czasu na poznanie się z pracą tej organizacji, która zajmuje się wyrobieniem szybkiego uzyskania równowagi przez ślepych. Według ostatnich statystyk — w W. Brytanii znajduje się obecnie 75.897 ociemniałych. Praca Instytutu datuje się od roku 1868 i rozpada się na 5 głównych działów: oświaty, wytwórczości, zatrudniania ślepych, domów dla ociemniałych i wreszcie pomocy dla ślepych. Instytut prowadzi ciągle badania nad sposobami zapobiegania ślepotie oraz nad wykrywaniem jej przyczyn.

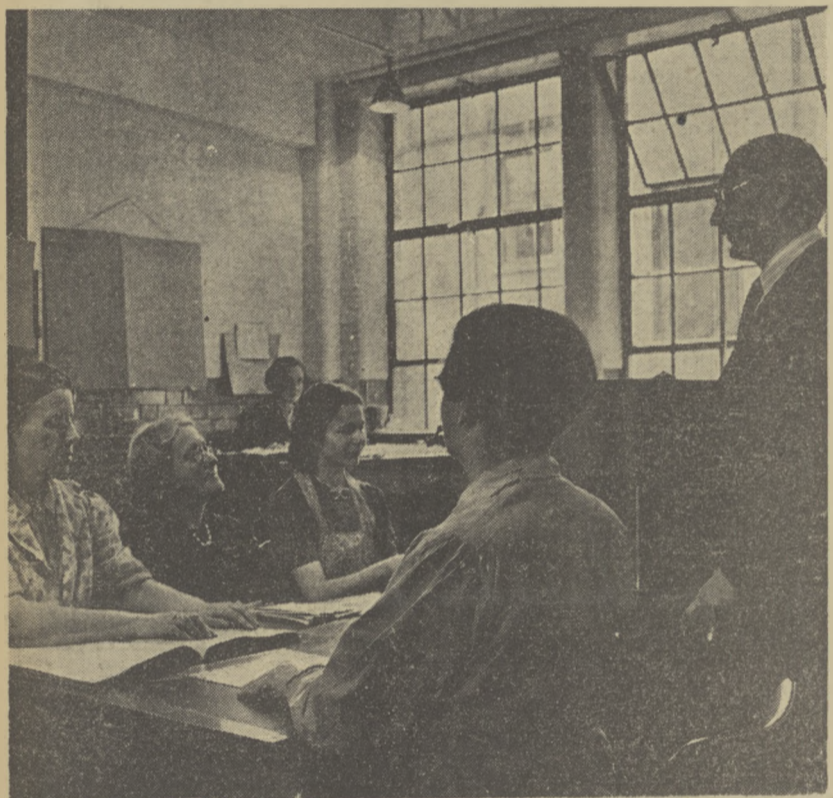
W 1931 otwarto przy Instytucie klinikę masażu i fizjoterapii. W cztery lata potem z pomocą St. Dunstons rozpoczęto wyrób i rozdzielanie „mówionych książek”.

Instytut utworzył też kolegium w Chorleywood, w którym kształcą się 65 ślepych i prawie ślepych dziewcząt. Pracę nad polepszeniem samopoczucia ociemniałych — przez kształcenie ich i wychowywanie na obywateli równouprawnionych z ludźmi posiadającymi wzrok, można najlepiej ocenić zapoznając się z wypowiedziami dr Dolańskiego o wizycie w tym kolegium, które mieści się w pięknym wiejskim budynku położonym wśród zieleni drzew i pól.

Gościa z Polski zainteresowały przede wszystkim udogodnienia i możliwości jakie zakład otwiera przed dziewczętami. Najbardziej jednak wbiła mu się w pamięć pogoda i ufnosć wychowanek, które stoją obecnie na progu — świata zdrowych, gdzie zajmą odpowiednio miejsce, rozpoczną swą karierę zawodową i stworzą sobie własne życie. Dziewczeta są pełne wiarą, że zdobyte umiejętności pozwolą im na prawidłowe wykonanie wybranych zawodów — czy to będzie praca naukowa, czy też zajęcia urzędnicze”.

Nie zapomni też dr Dolański wizyty w Narodowej Bibliotece dla Ociemniałych, gdzie znajduje się 277.710 tomów książek ze wszystkich dziedzin literatury. Są tu też dzieła z dziedziny muzyki, utwory klasyków i literatura w obcych językach. „Wspaniały zbiór” — westchnął dr Dolański, wspominając o strasznym wyniszczeniu polskich bibliotek, jakie miało miejsce podczas wojny.

Dr Dolański zebrał wielką ilość materiału do studiów. Oświadczył też, że wraca do Polski z mocnym postanowieniem wprowadzenia w swym kraju udogodnień dla ociemniałych, jakie oglądał w W. Brytanii. „Wiem, że będzie to długa, żmudna i trudna praca. Tym nie mniej jednak, opuszczam W. Brytanię z przekonaniem, że niektóre przynajmniej inowacje uda mi się bezwzględnie wprowadzić w moją ojczyznę.



W czytelni Narodowego Instytutu dla Ociemniałych dr Dolański prowadzi rozmowę z grupą czytających czytelników.



Ślepa stenotypistka pisze na maszynie typu Braille'a.

DR RITA HINDEN Sekretarka biura kolonialnego Fabian Society

O POSTĘP W KOLONIACH

W latach międzywojennych zarzucano ciągle W. Brytani, że zaniedbuje swe kolonie. Tych ponad 50 terytoriów o 60-milionowej ludności zbyt mało interesowało kapitał prywatny, a w owym czasie — rządy brytyjskie nie rozpatrywały jeszcze poważnie możliwości inwestycji państwowych, czy też opracowania planów rozwoju kolonii. Kolonie bowiem były, po większej części, producentami produktów pierwszej potrzeby. Produkty te — żywność i surowce — nie miały zorganizowanego zbytu na rynkach światowych. Przecież właśnie w tym okresie w Płd. Ameryce wrzucano kawe do morza, a w Ameryce Płn., palono pszenicę.

Do tradycji polityki brytyjskiej należało nie wyznaczanie żadnych sum na rozwój kolonii, z wyjątkiem pieniędzy pochodzących z miejscowych źródeł lub pożyczek, które rządy kolonialne mogły same sfinansować. Samowystarczalność kolonii była zasadą. Postęp w kierunku niezawisłości gospodarczej, miał się realizować tak samo jak dążenie do samorządu. Niestety — kolonie posiadały tak mało zasobów materialnych, że bez jakiejś pomocy z zewnątrz — nie miały szans na rozwój czy na zakup koniecznego sprzętu, który stanowiłby bazę wypadową posępu. Dla tego też większość kolonii znalazła się w błędnym kole niskiej produkcji, niskich dochodów i małych wydatków. Pierwszą próbą sfinansowania planów rozwoju kolonii było wydanie w 1929 r. ustawy o rozwoju kolonii, według której nie można było wyasygnować na ten cel więcej niż 1.000.000 funtów rocznie. Po parte zaś pieniądze miały być tylko te plany, których realizacja rokowała nadzieje rozwoju obrotów handlowych między daną kolonią a Zjednoczonym Królestwem.

ZMIANA POLITYKI

Realna zmiana tej polityki nastąpiła w 1940 roku. W czasie jednego z najciemniejszych momentów wojny, gdy Niemcy właśnie pobili Francję i Niderlandy — Parlament brytyjski uchwalił nową ustawę o rozwoju i dobrobycie kolonii, która pozwalała na wydatkowanie 5.500.000 f. rocznie w ciągu lat 10 „na poparcie rozwoju zasobów materialnych każdej kolonii, oraz na podniesienie dobrobytu ludności kolonialnej”. Ustawa pociągnęła też za sobą skreślenie 11 mil. długu zaciągniętego przez kolonie. Po raz pierwszy podatkowi brytyjski był obowiązywać na rozwój kolonii — bez względu na to czy zostaną one w jakikolwiek sposób zwrócone.

Problemem było wprowadzenie w życie tej ustawy w czasie wojny. Sztaby fachowców były zdekompletowane, robotnicy wykwalifikowani wprost nieosiągalni, konieczny sprzęt trudny do dostania, możliwości żeglugowe prawie żadne. Mimo to opracowano plany i zaprojektowano ich realizację w okresie powojennym. Wydatki podstawowe wyniosły już w owym czasie 10 mil. funtów. Podczas wojny między r. 1940—1946 przygotowano przeszło 600 planów i zatwierdzono subwencje i pożyczki na sumę 30 mil. funtów (nie wszystkie jednak wydano) przeznaczone na realizację projektów.

Przed końcem wojny rozszerzono znacznie subwencje pieniężne. W 1945 r. uchwalona została no-

wa ustawa o rozwoju i dobrobycie kolonii przewidująca wydatkowanie aż 120 mil. funtów na realizację projektów w ciągu kolejnych 10 lat.

Na mocy ustawy z 1940 r. został utworzony w Londynie Komitet Doradczy Rozwoju Kolonii, którego zadaniem polegać miało na koordynowaniu planów rozwoju poszczególnych kolonii. W roku 1945 rozesłano wszystkim rządami kolonialnym ogólne wytyczne, na podstawie których należało planować rozwój na danym terytorium. Założano też opracowania przez każdy rząd szczegółowego 10-letniego planu rozwojowego. Plan ten miał być oparty nie tylko na funduszach jakich mogła się spodziewać kolonia od skarbu brytyjskiego, lecz także i na sumach zaczerpniętych z własnych zasobów i pożyczek. Pieniądże ze skarbu brytyjskiego — których ogólna liczba wynosiła 85 mil. 500 tys. funtów zostały podzielone i przydzielone poszczególnym kolonom, aby każda wiedziała z czym zaczyna pracę.

Podkreślono też szczególnie, że przy realizacji planów rozwojowych należy zasięgnąć zdania opinii miejscowej.

TROCĘ SZCZEGÓŁÓW

W ciągu ostatnich 3 lat wszystkie kolonie zajęte były przygotowaniem swych 10-letnich planów rozwoju. W maju 1948 roku siedemnaście z nich zostało zatwierdzonych i weszło w życie. Jednakże nawet te, które dotychczas są rozpatrywane nie pozostały tylko na papierze. Rozpoczęto bowiem w międzyczasie realizację ich poszczególnych projektów. Niektóre plany zakrojone są na wielką skalę. Np. plan nigeryjski przewiduje wydatkowanie 55 mil. funtów, z których 23 mil. pochodzić będą z funduszu wyznaczonego przez ustawę o rozwoju i dobrobycie kolonii, zaś reszta z lokalnych zasobów i pożyczek. Realizacja planu Jamajki kosztować ma 23 mil. funtów, z których ponad 6 dostarczy W. Brytania — a pozostałe — władze miejscowe. Dla trzech terytoriów wschodnioafrykańskich — Kenyi, Taqanyki i Ugandy przeznaczono 54 mil. funtów — 14,740.000 z Anglii, zaś 39 mil. z zasobów lokalnych.

Plany obejmują cały szereg szczegółowych programów, a więc: — konserwację gleby, opanowanie malarii, kampanie przeciw śpiączce, budownictwo mieszkaniowe, rozwój dróg komunikacyjnych, oświatę techniczną, opiekę nad trędowatymi itp. Z ogólnej sumy 120 mil. funtów, 23 mil. 500 tys. zarezerwowano na wprowadzenie w życie głównych planów, z których korzystać będą wszystkie kolonie. W sumę te wchodzi też wydatki na prace badawcze, w wysokości miliona funtów rocznie. Planowanie tych prac to zadanie całego szeregu specjalnych komisji i rad, które już podjęły swe zadania. Są to: Rada do Badania Produkcji Kolonialnej, Rada do Badania Kolonialnych Zagadnień Społecznych, Kolonialna Komisja do Badań Medycznych, Kolonialna Komisja do Badań Stosunków Ekonomicznych, Kolonialna Komisja do Badań Rolniczych oraz Słanu Lasów i Zwierząt i Kolonialna Komisja do Walki z Insektami.

Oprócz tego oddano do dyspozycji kolonii sumę 3 mil. funtów na badania geograficzne, geologiczne i inne, do których mogą być użyte samoloty i wynalazki techniczne z okresu wojny.

Dla usprawnienia wyższych studiów w koloniach wyznaczono 6,5 mil. z sumy ogólnej. Przy pomocy tych funduszy zakłada się uniwersytety w Indiach Zach., Zach. Afryce, Afryce Wschodniej oraz na Malajach. Zaczęły się już wykłady w Ibadan College w Nigerii, a nauka w kolegiach Indii Zach. rozpocznie się tej jesieni. Manowano już władze i wyznaczono zespoły profesorskie tych uczelni. Wreszcie z sumy ogólnej wydzielono 2,5 mil. funtów na szkolenie kandydatów służby kolonialnej. Jeden milion z tej kwoty poświęcony będzie specjalnie na stypendia, aby umożliwić studentom z kolonii karierę urzędniczą.

PRZED WSZYSTKIM — ZWIĘKSZYĆ PRODUKCJĘ

Choć plany te mogą wydawać się wspaniałymi — nie są one naprawdę zadawalające, gdy chodzi o rozwiązanie podstawowych problemów rozwoju kolonii. Realizacja problemów posuwa się beznadziejnie wolno, gdyż istnieje jeszcze ciągle dotkliwy brak sprzętu i ludzkiej siły roboczej. Gdyby jednak plany te przeprowadzono nawet w pełni — nie mogły one załatwić podstawowej kwestii — ubóstwa w koloniach. Dały one bowiem tylko szkielec życia gospodarczego, wprowadziły pewne ulepszenia w dziedzinie komunikacji i wodociągów, rozszerzyły nieco zasięg oświaty, polepszyły warunki zdrowotne, pomnożyły zasoby, — nie sięgając jednak do samej istoty zagadnienia.

Najpilniejszą potrzebą kolonii jest podniesienie poziomu produkcji. A tego dokonać można tylko przy pomocy nowego kapitału, nowego planowania i inwestycji na rzecz specjalnych przedsięwzięć.

Biorąc to pod uwagę rząd brytyjski postanowił zasosować w koloniach korporacyjny system gospodarki publicznej. W lutym 1948 roku została uchwalona przez Parlament ustawa o rozwoju zasobów zamorskich. Na mocy tej ustawy utworzone zostały „Towarzystwo Rozwoju Kolonii” upoważnione do wniesienia 110 mil. funtów kapitału oraz podobna „Korporacja Żywnościowa dla Krajów Zamorskich” z kapitałem 55 mil. funtów. „Towarzystwo Rozwoju Kolonii” posiada szerokie pełnomocnictwa w sprawach prowadzenia badań i realizacji projektów rozwoju zasobów kolonialnych. Podobne prawa posiada „Korporacja Żywnościowa”, której prace mają się skoncentrować na opracowaniu projektów żywnościowych nie tylko w koloniach, ale też we wszystkich krajach zamorskich. Jej pierwszym obowiązkiem było przejście prac nad realizacją planu uprawy orzeszka ziemnego w Afryce Centralnej. (Patrz Głos Anglii Nr. 20/81). Plan ten, przewidujący wydatkowanie około 23 mil. funtów — na rozwinięcie produkcji orzeszka ziemnego na przestrzeni przeszło miliona ha nieproduktywnego dotychczas obszaru Wsch. Afryki, zaczęto realizować w roku ubiegłym. Początkowo zawarło kontrakt z prywatnym przedsiębiorstwem, któremu powierzono eksploatację terenu. Chodziło bowiem o to, by nie tracić czasu. W lutym zaś 1948 roku,

gdy utworzona została „Korporacja Żywnościowa” — przejęła ona natychmiast pełną odpowiedzialność za realizację planu w ramach gospodarki publicznej. Plan uprawy orzeszka ziemnego to jedyne dotychczas wielkie przedsięwzięcie w koloniach, jakim kieruje Korporacja. Jednakże wysłano już specjalne misje do różnych krajów kolonialnych, aby zbadały między innymi możliwości uprawy orzeszka ziemnego w Afryce Zach., ryżu w Płn. Borneo, na Malajach i Afryce Zach., produkcji budulca w Guianie Bryt. i projektów przemysłowych w Indiach Zach.

Biorąc ogólnie sumę kwot jakie przeznaczono na rozwój kolonii w najbliższych latach jest bardzo wysoka. Wydatkowanie 120 mil. funtów przewiduje ustawa o rozwoju i dobrobycie kolonii, dalszych 200 mil. na realizację 10-letniego planu wpłynąć ma z miejscowych pożyczek i zasobów. 110 mil. wyznaczono „Towarzystwu Rozwoju Kolonii”. Całkowita suma wynosi 400 mil. funtów — nie wliczając w to 55 mil., które ma prawo zużytkować „Korporacja Żywnościowa” na zlecenie sekretarza stanu.

Ciągle jeszcze jednak realizacja tych wszystkich planów jest zadaniem trudnym. Prawda, że dziś, sytuacja ekonomiczna zmieniła się o tyle, iż istnieje wielki popyt na produkty żywnościowe, których im więcej się wytwarza, tym lepiej. Zagadnienie niemożności sprzedaży przez kolonie swych produktów przestało istnieć. Jednakże napatyka się wielkie trudności w otrzymywaniu podstawowego sprzętu, a brak towarów konsumpcyjnych też nie bardzo zachęca do pracy. Poza tym robotnicy w koloniach nie zawsze nasławieni są chętnie i entuzjastycznie do realizacji planów rozwoju.

Mimo to wszystko można mieć nadzieję, że za interesowanie planami ożywi się wskutek metod konsultacji i współpracy stosowanych obecnie we wszystkich koloniach. Metody te, naturalnie związane są z dążeniami do samorządu, które w ciągu ostatnich 3 lat zaznaczyły się w każdej prawie kolonii. W wypadku np. projektu uprawy orzeszka ziemnego podkreślono specjalnie, że realizację jego należy w jak najkrótszym czasie przekazać władzom lokalnym, a następnie oddać miejscowym spółdzielniom robotniczym.

Rozpoczęto już nawet organować robotników, zatrudnionych przy realizacji planu — w grupy spółdzielcze.

PRENUMERATY POCZTOWE

Zawiadamy, że przy prenumeracie od 20 egzemplarzy wwyż, (dla szkół, instytucji etc.), udzielamy niższej 20%, oraz sami pokrywamy koszty wysyłki. Zgłoszenia, oraz wszelkie wpłaty na prenumeratę prosimy kierować pod adresem:

Redakcja „GŁOSU ANGLII”
Kraków, Garncarska 14/2

List z LONDYNU

PAMIĄTKA Z WIMBLEDONU

POMIESZCZENIA ogólnie-angielskiego klubu w Wimbledonie robiły w czasie ostatnich mistrzostw wrażeń: miejsce jak eś konferencja międzynarodowej, tak liczny był zjazd zawodników zagranicznych. Jednakże pokojowa atmosfera towarzysząca od początku temu zjazdowi, omal że nie została zakłócona. Oto 2 zawodnicy z Filipin — Senor Ampon i Signor Deyto, zwierzyli się sekretarzowi klubu pik Duncanowi Macaulayowi, że zerwali nieco trawy ze stynnego kortu głównego. Blady ze zgrozy, plk. Macaulay wypadł ze swego biura i przebieł przez teren działający go od głównego kortu w tempie, które mogłoby mu zapewnić laury olimpijskie. Na szczęście jednak nie odkrył żadnych epistożeń. Panowie Ampon i Deyto, przejęci pietysmem dla miejsca, na którym zapisały się najpiękniejsze karty światowego tenisa, uszczknieśli tylko pół tuzina źdźbeł trawy, aby przesłać je pocztą swym przyjaciołom na Filipinach.

POLA BŁĘKITNEJ

POŚRÓD charakterystycznej zieleni, złota i szkarłatnych maków półangielskich zaczyna coraz częściej przewijać się pasmo błękitu. Niedawno przejeżdżając przez Hampshire dostrzegłem po raz pierwszy pomiędzy drzewami ciągnącymi się wzdłuż szosy rozległą, stałą niebieską płaszczyznę. Początkowo wzięłem ją za jezioro. Dopiero od mieszkańców Hampshire dowiedziałem się, że były to plantacje lnu. Olejarnie Ministerstwa Wyżywienia posiadały już w zeszłym roku 20.000 hektarów takich plantacji, ponieważ jednak ich zapotrzebowanie na siemię lniane wciąż się powiększa, przeznaczono na ten cel w bieżącym roku 40.000 hektarów, a na rok 1951 przewiduje się 160.000 hektarów.

BAJKA I NIE BAJKA

WE wszystkim można doszukać się diablości — nawet w tapocie. Stwierdziły to już wtępiące wiedzających Brighton, wchodząc do t. zw. „Pawilonu Królewskiego”, — ekscentrycznego lecz uroczonego pałacyku w stylu chińskim zbudowanego na rezydencję letnią dla Jerzego IV, gdy ten był jeszcze regentem.

Przed otwarciem uroczystego Festiwalu Regencji, który właśnie odbywa się w Brighton dekorator z firmy Cole odtworzył ręcznie oryginalne złoto-popielate ornamenty w południowej bawialni pałacu. Firma Cole zaś rozwinęła się z przedsiębiorstwa Roberta Grace, który 128 lat temu dekorował pawilon królewski. W bawialni zawieszono około 200 chińskich dzwoneczków i ustawiono wdzięczne mebelki w stylu Regencji, których brzoskwinie i złote tony nadają pokojowi pogodną świeżość letniego poranka.

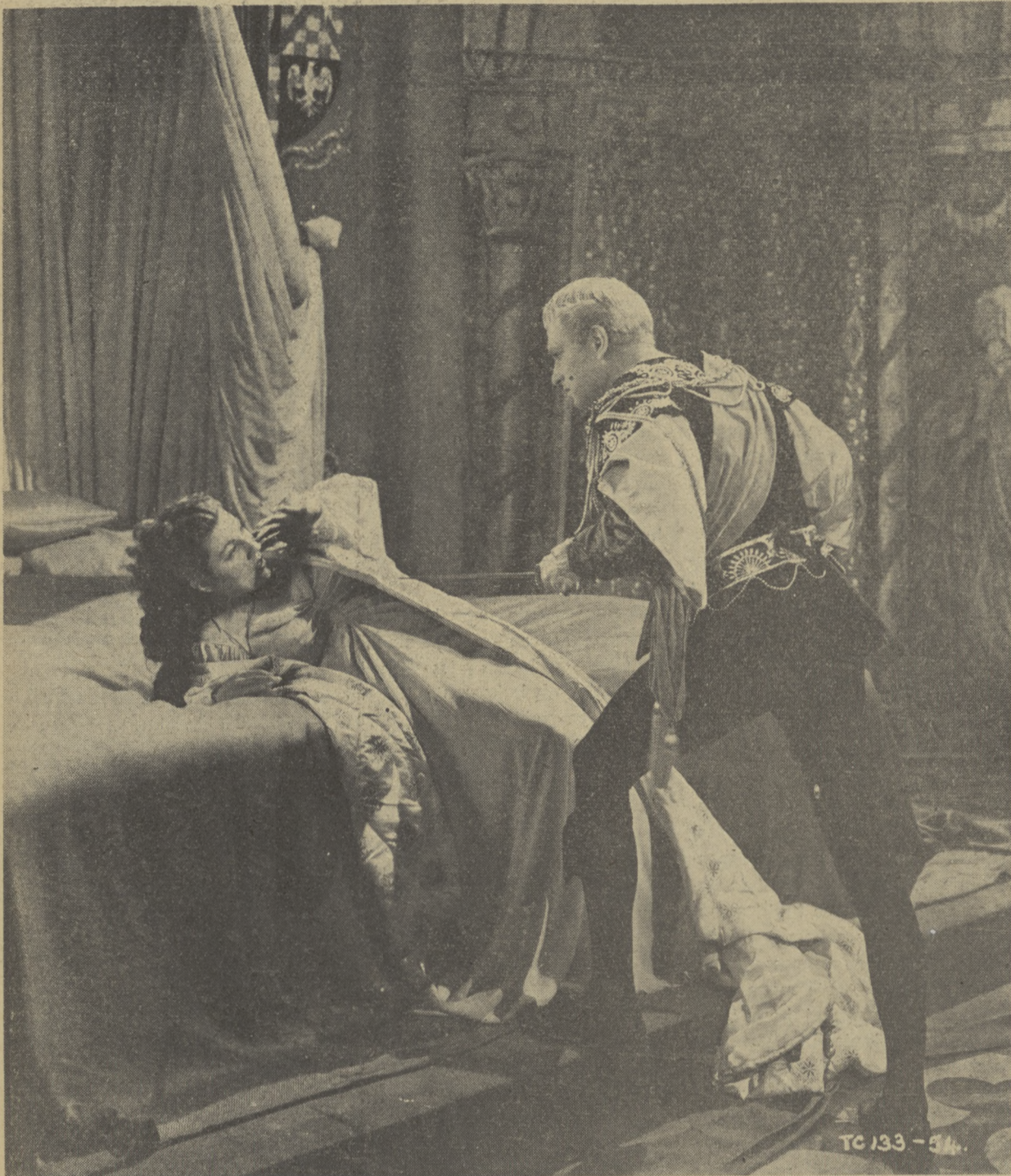
Zwiedzający stają zdumieni, jak niegdyś 20-letnia księżniczka Charlotta, na widok przepysnej sali recepcyjnej i jej ogromnego stołu z 24 nekrycjami pod ciężkim świecznikiem, który waży 1000 kg. Sala ta robi wrażenie jakiejś nieprawdziwej feerycznej krajiny złotych smoków olbrzymich kielichów lotosu, róż kryształowych i białych.

Na okres festiwalu przekazano ogółem do pawilonu około 200 eksponatów z muzeów i starych rezydencji kraju. Wiele przedmiotów pochodzi z Buckingham Palace.

OSTROŻNOŚĆ NIE ZAWADZI

NIEDAWNO temu zostało zaproszony na śniadanie wydane przez Stowarzyszenie Chrześcijańskich Przemysłowców dla 300 biskupów biorących udział w konferencji w Lambeth. Nie mówiąc nawet o zachwytach kelnerki (wszyscy oni są tacy „milutcy”) przynależało muszę, że wszyscy „przewielebni” okazali się jak najbardziej ludzcy i przystępni. Sir Stafford Cripps (który czuł się, jak twierdził, jak chłopiec, który „zdaje” z „oświaty”) otrzymał gorące oklaski za swe szczerze i prawdziwe słowa na temat chrześcijańskiej postawy wobec problemów dnia dzisiejszego. Zato przewielebny H. K. Sherill, Prezydent Kościoła Episkopalnego w Ameryce opowiedział po śniadaniu najlepszą anegdotę: Przed wielu laty wezwano go do umierającego starca. „Czy wyrekasz się szatana i wszelkich spraw jego?” — zapytał chorego. Stary człowiek milczał długo, rozważając starannie postawioną mu propozycję. „Czyż to roztropnie robić sobie wrogów w takiej chwili?” — zapytał wreszcie.

Jonathan Traffort



Hamlet (Laurence Olivier) królowa (Eileen Herlie) — Królowa: „Co czynisz, chcesz mnie zabić? Na pomoc!”



Hamlet w komnacie matki. Widzi ducha ojca i mówi: „Czyś przyszedł karcić syna leniwego?”



Hamlet (do matki): „Odrzuć precz tę gorszą część i dalej czystsza żyj”

DILYS POWELL

WERSJA FILMO

PRODUKCJA filmu szekspirowskiego stwarza dwa problemy: estetyczny i intelektualny. Pierwszy z nich jest oczywisty. Polega mianowicie na wyrażeniu środkami wizualnymi jakimi rozporządza film, materiału przeznaczanego dla teatru elżbietańskiego. W teatrze tym nie było dekoracji, a widownia miała prawie bezpośredni kontakt z aktorami.

Problem intelektualny powstaje z faktu, że w W. Brytanii o wiele więcej ludzi uczęszcza do kina niż do teatru. Widzowie patrzący w teatrze na przedstawienie szekspirowskie przeważnie Szekspira znają, interesują się nim i dlatego właśnie znaleźli się na widowni; zaś wśród milionów kinomanów na pewno znajdują się tacy, których znajomość Szekspira ogranicza się do wiadomości wyniesionych ze szkoły. Dla nich język i cały jego świat są czymś zupełnie niepodobnym do wszystkiego, do czego się w kinie przyzwyczaili. Problem ten się rzeczywiście o wiele trudniejszy jeśli chodzi o skomplikowany temat wystawianego obecnie w Londynie „Hamleta”, niż to miało miejsce dwa lata temu przy nakręcaniu filmu z dramatu „Henryk V”.

Jeśli chodzi o zagadnienie czy Laurence Olivier rozwiązał zadawalające te dwa problemy w „Hamlecie” i w „Henryku V”, które reżyserował i w których stworzył postać tytułową, to mówią same za siebie ogonki przed kina. Filmami tymi interesuje się nie tylko inteligencja, ale gospodynie z koszykami, stenotypistki, urzędnicy, słowem cała ludność pracująca.

Rozpatrzmy najpierw jak Olivier podszedł do problemu drugiego: do udostępnienia Hamleta szerokiej publiczności kinowej, niechętnie słuchającej długich i niezbyt jasnych tyrad. Przede wszystkim zrobił dość bezwzględne skróty w tekście, co wywoływało niejednokrotnie gniewne polemiki. (Np. opuszczenie dwóch wielkich monologów: „Cóż za tajdak, co za służalczy nędznik ze mnie” i „Jak wszystko świadczy przeciw mnie”).

Z filmu wyrzucono również kilka postaci szekspirowskich: młodego Fortymbrasa, a z nim polityczne tło nienawiści Hamleta do ojczyzny — uzurpatora. Brak również Gildensterna i Rosenkranza, a nieobecność ich wprowadza pewne uproszczenie, zarówno akcji, jak i postaci Hamleta, któremu odebrano możliwość kilku gorzkich, dowcipnych wypowiedzi: poza tym Hamleta nie obciąża w filmie wina, która trudno nazwać inaczej jak cynicznym morderstwem, popełnionym na dawnych przyjaciół. Niektóre skróty tekstu mają na celu tylko osiągnięcie większej zwięzłości. „Hamlet” grany w oryginale trwa 4 i pół godziny —

nie chcąc więc dzieła przedstawić na dwie części, co byłoby wobec ściśle powiązanej i skomplikowanej akcji bardzo niekorzystne, zastosowanie skrótów okazało się koniecznością. Film Oliviera trwa trochę dłużej jak dwie i pół godziny.

Niektóre zmiany szekspirowskie: tekstu nie są jednak prostym skrótem, lecz skutkiem dążenia do większej jasności, a dwie z nich wywołały prawie jednomyślny sprzeciw. Tak np. nie ma właściwie powodu, dlaczego monolog „Być albo nie być” zostaje wygłoszony po spotkaniu Hamleta z Ofelią, zamiast, jak chce Szekspir, w poprzedniej scenie. Widzom w kinie łatwiej być może śledzić przebieg akcji, jeśli, jak to Olivier przedstawia, sceny o błędzie Ofelii i jej śmierci, rozgrywane są jedne po drugiej, niemal bez przerwy i kiedy spisek króla z Laertesem, mający na celu podstępny zamach na Hamleta, następuje po scenie na cmentarzu i bezpośrednio przed pojedynkiem, podczas którego pian ich dochodzi do skutku.

Niektóre mniej ważne zmiany tekstu, powstałe przez usunięcie słów i zwrotów elżbietańskich, które dziś są niezrozumiałe, albo mają inne znaczenie. Spowodowały one więcej polemik ze strony uczonych niż na to istotnie zasługują. Wziąwszy pod uwagę te wszystkie krytyki, obliczywszy straty, jakie ponieśliśmy jeśli chodzi o poezję utworu i psychologię postaci, możemy jednakże stwierdzić, że oglądamy na filmie wielką tragedię szekspirowską: dusza i serce dzieła zostały uratowane, a utwór został odegrany wspaniale. Uproszczenie pobudek którymi kieruje się Hamlet, wynikające z przeprowadzonych skrótów, nie powoduje istotnego zubożenia tej wszechludzkiej postaci, przeciwnie, interpretacja Oliviera na nowo ją wzbogaca. W nowoczesnych realizacjach „Hamleta” podkreślano głównie niezdecydowany, introspektywny i neurasteniczny aspekt charakteru księcia, kosztem jego męskiej postawy. Hamlet Oliviera to prawdziwie renesansowa postać z całą jej męskością, namiętną pasją i gwałtownymi zmianami nastrojów. Odczuwamy znowu tragiczną lotność dla niezwykłej istoty ludzkiej w momencie zatamania.

Tyle o problemie intelektualnym. Główne zagadnienie estetyczne, to przeniesienie tego arcydzieła teatru elżbietańskiego na scenę współczesną, za pomocą wizualnych środków kinematografii. Jak np. utrzymać podczas monologów uwagę widza, przyzwyczajonego do szybkiej akcji? W swym filmie „Henryk V” Olivier ujął wielki monolog króla przed bitwą pod Agincourt, jako proces myślowy, nie zaś jako przemówienie: wargi króla są nieruchome, tylko oczy i cała jego twarz wyrażają burzę wewnętrzną. Jednocześnie 288



Ofelia (Jean Simmons) w scenie obłąkania, Horacy (Norman Woodland), królowa (Eileen Herlie), król (Basil Sydney).

WA HAMLETA

dźwięczą w naszych uszach przejmujące słowa monologu. Tę samą metodę zastosowano i w Hamlecie, który tylko chwilami z własnej myśli wpada w słowo. Jest to chwyt efektowny, choć może w Hamlecie trochę mniej udany niż w „Henryku V”. W swej drugiej już z kolei wersji filmowej Szekspira, Olivier powinien był zaryzykować mówienie wprost w całą sztukę. Dzięki wyjątkowej ruchliwości obiektywu, długie potyczki wywody w Hamlecie nie robią bowiem wrażenia dłużyzny, a skróty zastosowano tu w minimalnym stopniu. W scenie z aktorami np. obiektyw wmontowano w stały obrotowy, tak, że przesuwa on się nieprzerwanie po przerażonych albo czujnych twarzach, notując tak, że zmartwiało w oczekiwaniu plecy. Czasem jednak trzeba było zastosować skrót: na okrzyk króla: „Dajcie światło”, postać Hamleta wyskakuje na pierwszy plan, z pochodnią w ręku, by zakpić triumfalnym pół obłąkanym śmiechem z przerażenia ojczyma. — scena kończy się mozaiką zamieszania i sploszonych postaci.

Dekoracje są na tyle przestrzenne, że pozwalają ruchomemu obiektywowi na dalekodystansowe zdjęcia, a widz ma wrażenie, że porusza się po korytarzach i krętych schodach wiodących na wały, nie tracąc wrażenia zamknięcia i odgródzenia od otaczającego świata, które stanowi charakterystyczną atmosferę sztuki. Dla znawcy techniki kinematograficznej, praca obiektywu jest w tym filmie niezmiernie interesująca, kierownik zdjęć stosował bowiem przez cały czas głęboką ostrość. Pozwala to koncentrować wzrok na gestykulacji, na znaczących odruchach, na odcieniach wyrazu twarzy postaci nawet bardzo odległej, nie tracąc z oczu tego co się dzieje na pierwszym planie. Nie tylko z punktu widzenia kompozycji wizualnej, ale także jako środek wyrazu dla dramatycznych efektów emocjonalnych, stosowanie głębokiej ostrości jest potężnym osiągnięciem w dziedzinie dramatu psychologicznego. Dzięki tej metodzie udało się wprowadzić kilka narracyjnych efektów, które tłumaczą skomplikowaną i trudną do zrozumienia akcję — np. Poloniusz rozkazuje Ofelii by odrzuciła zaloty Hamleta — Ofelia odchodzi, a patrząc jej przez ramię, widzimy w wielkiej odległości, na końcu korytarza, postać siedzącego księcia. — Obiektyw chwytając postać Hamleta — tym razem patrzymy jemu przez ramię, Ofelia zdaleka się pojawia, Hamlet robi ruch porozumiewawczy, a kiedy ona odchodzi bez odpowiedzi, Hamlet cofa się rozczarowany — nie dostrzegł Poloniusza i nie zna przyczyny tej oziębłości, ale widownia rozumie, że działa ona pod okiem ojca.

Raz po raz geniusz interpretator-ki Oliviera, przy pomocy ruchome-

go obiektywu, rzuca coraz to nowe światło na charaktery i na akcję. Jeden moment filmu zyskał wysokie uznanie nie tylko krytyków i publiczności, ale również wybitnych aktorów szekspirowskich: Hamlet przygotowując przedstawienie z aktorami, nakłada lnianą perukę na ciemne włosy chłopca, który, zgodnie z zasadami teatru elżbietańskiego wykluczającego kobiety ze sceny, odegra rolę królowej w przedstawieniu aktorów. Hamlet z kamiennym wyrazem rozpacz na twarzy, patrzy na chłopca, a kiedy ten się ku niemu odwraca, spostrzegamy, że rysy jego pod jasną peruką, są z grubsza ciosanym odbiciem twarzy Ofelii.

Obiektyw ciekawie przypatruje się to zgrupowanym postaciom, to twarzy pełnej rozterki czy strachu, pokazuje nam królową, która podczas pojedynku wypije truciznę, nie przez omyłkę, ale naumyślnie i z pełną świadomością swego czynu; pokazuje nam także, że Hamlet słyszy knowania Poloniusza, chcącego złapać go w pułapkę, której przynętą ma być Ofelia. Wściekłość Hamleta w scenie „idź do klasztoru” staje się dzięki temu zrozumiała i logiczna.

Nie wszystkie eksperymenty Oliviera są udane — na pewno pomyłką jest w tych scenach, w których Szekspir daje precyzyjne poetyckie opisy jakiegoś działania czy wypadku, wzmacniając opis obrazem wizualnym. Zupełnie np. wystarcza wrażliwość elegii królowej nad zmarłą Ofelią; równoczesne oglądanie jej śmierci na ekranie, rozprasza tylko uwagę. Mimo wszystkich jego błędów, film ten jest niezwykłym osiągnięciem: obraz jest głęboko ludzki, pasjonujący i wzruszający. Olivier nazwał go „essayem o Hamlecie”, essay ten jednak ma wartości kinematograficzne, nie przestając być tragedią szekspirowską. Wspaniałości języka angielskiego ożywają w filmie zarówno dla międzynarodowego jak dla angielskiego społeczeństwa.

Na koniec parę słów o muzyce, którą dla filmu skomponował jeden z najwybitniejszych młodych muzyków angielskich — William Walton, twórca muzyki do dwóch wcześniejszych filmów szekspirowskich: „Jak się wam podoba”, (w r. 1936) i „Henryk V” (Oliviera) w r. 1944. Walton subtelnie podkreślił nastrój sztuki — najbardziej godne wzmianki są: wspaniała fanfara oznajmiająca wejście dworu królewskiego i pełen życia motyw w stylu epoki, który towarzyszy wesołym skokom aktorów. Całe przedstawienie aktorów zawdzięcza podwójnie dramatyczne efekty potężnym modulacjom partytury, a godnym zakończeniem filmu jest marsz żałobny, przy dźwiękach którego ciało Hamleta zostaje wyniesione na wały zamku.



Pogrzeb Ofelii.



Scena pojedynku: Laertes (Terence Morgan), Hamlet (Laurence Olivier).



Osiki ścięte przez bobry w ciągu jednej nocy. Kanadyjskie Góry Skaliste.

FRANK SMYTHE

ENERGICZNE BOBRY

BOBR jest jedynym ssakiem, z wyjątkiem oczywiście człowieka, który potrafi na wielką skalę zmienić oblicze otaczającego krajobrazu. Ciekawe przykłady tego faktu spotyka się w Ameryce Płn., gdzie wodociągi i elektrownie niektórych miast przestawiały działać ponieważ bobry wybudowały tamę na obsługujących je rzekach; bobry również niejednokrotnie krzyżują plany hodowców pstrągów i łososi. Charakterystyczną cechą bobrów jest rozrzutność, to też nieraz zcinają o wiele więcej drzew niż potrzebują do pożywienia czy budowy.

Na ogół jednak zwierzęta te są bardziej pożyteczne niż szkodliwe, a dodatnie wyniki ich pracy, jeśli chodzi o irygację gruntu i magazynowanie wody, nie ulegają żadnej wątpliwości.

W ubiegłym stuleciu polowano na bobry dla ich futer z zupełną bezwzględnością, zwłaszcza w zachodniej części stanu Alberta i na wschodnim podnóżu kanadyjskich Gór Skalistych. Skutki tej rabunkowej gospodarki były fatalne — zabrakło tysięcy budowanych co roku przez bobry tam, które magazynowały wodę spływającą z gór na prairie i wiele zdatnych pod uprawę obszarów wyschło i zmieniło się w pustynię.

By zapobiec tej katastrofie, rząd stanu Alberta postanowił zaprowadzić hodowlę bobrów na specjalnie do tego przeznaczonych fermach. W przeszłości istniała tylko jedna tego rodzaju ferma, w Hill City w stanie Minnesota (St. Zjedn.). Miejscowi mieszkańcy twierdzą, że rozwijała się ona bardzo pomyślnie i że zaprzestano tam hodowli dopiero wtedy kiedy zabrakło osiki, która stanowi podstawę pożywienia bobrów. Pierwszy ośrodek hodowli bobrów w Kanadzie powstał w roku 1946 w miejscowości Entrance (Alberta).

Bobry prowadzą życie nocne i kryją się ze swym życiem rodzinnym, tak że bardzo wiele z ich zwyczajów nie zostało dotąd zbitych; hodowla na termie pozwala jednak przypatrzeć się ich życiu społecznemu.

Obszary zamieszkiwane przez bobry ciągną się od północnej Kanady aż po Kalifornię. Bobry rozmnażają się raz na rok, a w północnych stronach rzadko kiedy miewają więcej niż jedno

młode na raz. Żyją prawdopodobnie do 25 a nawet do 30 lat.

Istnieją różne gatunki bobra, duże i małe, kalifornijski ma futro złotawe i jest nieco większy niż jego brązowi kuzyni z Kanady. Wszystkie gatunki mają jedną cechę wspólną: nie mogą stać w wodzie, której temperatura znacznie przewyższa 4 stopnie C.

Bóbr ma m. w. 50 cm długości, gęste i ciepłe futro, pływa przy pomocy tylnych nóg zaopatrzonych w płetwy i dużego, płaskiego, błoniastego ogona, który zwykle trzyma w wodzie nieruchomo. Ogon ten jest tak potężny, że pozwala bobrom ściągać nawet duże kłody na dno rzeki czy jeziora.

Wyobraźmy sobie, że para bobrów wędruje przez zarośla w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca na siedzibę. Zwierzęta węsząc przemierzają wśród gąszczy, pomiędzy kłodami leżących drzew, aż docierają nad brzeg rzeki, która swobodnie wije się między dwoma ścianami lasu. Koryto rzeki jest tu wąskie, woda jest głęboka, a prąd tak wartki, że bobry nie potrafią tu zbudować tamy. Szukają więc innego miejsca, gdzie woda jest płytsza, gdzie tworzą się małe zatoki, a wąskie odnogi rzeki płyną przez niski, bagnisty teren, na którym gdzieś niedźwiedź sterczy wysepka. Co najważniejsze zaś, między jodłami i modrzewiami rosną tu i tam grupy osiki. Oto prawdziwy raj dla bobra: rzeka, bagno i las.

Bobry wybierają miejsce na osiedle na zakręcie jednego z wąskich strumieni, na jakie dzieli się rzeka. Rosnące tu krzaki i wysoka, szorstka trawa, dadzą im schronienie podczas pracy przy budowie domku i tamy, a w razie potrzeby skryją się w którychś z małych naturalnych tuneli nadbrzeżnych.

Z nastaniem ciemności bobry zabierają się do ścinania osiki. Siadają na tylnych łapach, przednie opierają o pień drzewa a zębami górnej szczęki szybko pilują korę. Słychać wtedy odgłos zupełnie podobny do zgrzytu stolarskiej piły. Bobry najpierw żują i połykają korę, która zawiera różne substancje odżywcze, m. in. witaminę B i węglowodany. Jeżeli uda się całą osikę, albo przynajmniej konary i gałęzie przy-

ciągnąć na brzeg strumienia, kora dzięki wilgoci zachowa swą świeżość i przez parę miesięcy będzie zdatna do zjedzenia. (Być może, ludzie zaczęli kiedyś za przykładem bobrów żywić się wyściągami z kory — podczas wojny robili to już zresztą Niemcy, którzy do żywności dla wojska dodawali preparatu z trocin).

Gdy drzewo już jest dość głęboko nacięte, bóbr wsuwa głowę w otwór i tnie dalej dookoła aż drzewo się przewraca. Bobry pracują niesłychanie szybko, zauważono, że potrafią w ciągu 10 minut ściąć drzewo o średnicy 20 cm i że dają także radę pniom o średnicy około 60 cm.

Jeżeli drzewo jest za ciężkie, by je w całości przytączyć nad brzeg wody, bobry tną je na części — zwykle zresztą upatrują osiki rosnące na zboczu i wykorzystują pochyłość, by po niej ściągać drzewa i gałęzie. Nieraz też ścinają osiki rosnące nad wodą nawet w dużej odległości od osiedla i holują je w wodzie na miejsce.

Konstrukcja domku bobra jest bardzo skomplikowana. Jest to pomieszczenie zaokrąglone m. w. 5 m długie, a 3.5 m szerokie. Bobry budują w wodzie, zwykle parę metrów od brzegu, a ściany domku wznoszą z gałęzi, które oblepiają błotem. Wewnętrzne końce gałęzi bobry ścinają i w ten sposób otwierają sobie korytarze i „pokoje”. Korytarze znajdują się pod poziomem wody i tworzą doskonałą kryjówkę. — Jeden z korytarzy, którego wlot jest pod wodą, prowadzi na piętro, gdzie mieści się „pokój”, nad poziomem wody. Pokój ten jest zupełnie suchy i bobry ścielą tu sobie ciepłe gniazdo z wiórów osiki.

Budowa tamy wymaga wielkich wysiłków. Czasem woda w obranym miejscu ma parę metrów głębokości, a prąd jest wartki, to też konstrukcja tamy jest prawdziwym cudem techniki zwierzęcej. Tama sięga nieraz 2 m w głąb i wytrzymuje ciężar tysięcy ton wody tworząc ciągnące się na kilkaset metrów jezioro.

Dzięki sile swych potężnych tylnych łap i ogona, bóbr potrafi zaciągać kłody pod wodę i tam je utrzymać — ale sposób w jaki umie umocować do dna rzeki kłody i patyki, z których buduje ta-

nych osiedli, czy też rozdzielają się na pary, które idą swoimi drogami, nie wiadomo — ta druga alternatywa jest bardziej prawdopodobna. Jeżeli postanawiają opuścić osiedle i udać się z biegiem rzeki, zwykle niszczą tamy przed odejściem, zapewne dlatego, że nie chcą, by ich nowe osiedle było zanieczyszczone wodą ze stojących sadzawek. A może po prostu nie lubią zostawiać wody stojącej za sobą? Są bowiem niezwykle czystym i dbałym o warunki higieniczne zwierzęciem.

Po raz pierwszy odwiedziłem kanadyjską fermę hodowli bobrów z końcem września. Ferma ta nazywa się Eager Beaver Ranch. — Topole błyszcząły złotą płachtą wśród ogromnego lasu jodłowego i osikowego. Na zachód wznosiła się potężna ściana Gór Skalistych niby biały falisty grzbiet dachu zamykającego tę zarośniętą lasami krawędź świata. Ferma leży m. w. 1050 nad poziomem morza, w pobliżu ciągnących się szeregami jezior. Ponad 200 ha osiki dostarcza tu żywności dla bobrów; obliczono też, że będzie można utrzymać ten stan bez względu na tempo, z jakim bobry osiki wykorzystują.

Napędu do elektrowni na fermie dostarcza wiatrak; to też liczne są tu warsztaty i zabudowania. — Zwiedziłem najpierw dom bobrów. Jest to długi, niski szeroki budynek o doskonałej, mimo braku okien wentylacji, oświetlony elektrycznie. Przez środek domu biegnie ścieżka a przestrzeń po obu jej stronach jest podzielona na klatki, przez które przepływa lodowata woda sprowadzona tu z sąsiedniej rzeki. Każda klatka ma dwa pomieszczenia — w zewnętrznym bóbr może się bawić w głębokim na m. w. 2 m strumieniu, z którego może wyleźć na betonową posadzkę. Pod wodą strumienia znajduje się otwór prowadzący do pomieszczenia wewnętrznego. Nurkując przez ten otwór bóbr dostaje się do pomieszczenia, gdzie kilka schodów prowadzi na suchą półkę. Tu bobry wysielają sobie gniazdo z wiórów i tu rodzą się młode bobry.

Bobry, które widziałem na fermie zdawały się oswojone i wcale nie uciekały, kiedy im się przypatrywałem. Ciekawym będzie stwierdzić czy wychowane w niewoli bobry instynktownie zabiorą się do budowania, kiedy się je wypuści na swobodę.



Bóbr, którego przez tydzień obserwowałem, spędzał czas na pływaniu po jeziorze. Nigdzie w pobliżu nie rosły osiki — zachowanie jego było więc całkiem niezwykłe.

SIR KENNETH CLARK

JOHN RUSKIN A CZYTELNIK WSPÓŁCZESNY

Sir Kenneth Clark, dyrektor Brytyjskiej Narodowej Galerii Obrazów (1934-45) i kustosz departamentu sztuki, w Ashmolean Museum w Oxfordzie (1931-33) pisze w poniższym artykule o brytyjskim reformatorze społecznym i historyku sztuki, Johnie Ruskinie (1819-1900).

W świat bezbarwnego dobrobytu w jakim W. Brytania żyła w XIX wieku wprowadził Ruskin po raz pierwszy świadomość piękna. Ludzie, którzy, — o ile w ogóle zastanawiali się nad pojęciem piękna — uważali je poniekąd za coś frywolnego lub nawet zdrożnego, dzięki przekonującej sile jego wymowy umocnili się w wierze, że piękno jest wartością poważną i budującą.

Popularność swoją zdobył Ruskin przede wszystkim dzięki opisom przyrody, a zwłaszcza gór i nieba. Jego prace z zakresu sztuki w ściślejszym ujęciu tego tematu, mimo dużego wpływu jaki wywierały, nie były nigdy tak znane. — Ale nawet i tutaj posiadał on znaczną przewagę nad swymi poprzednikami. Zamiast poprzestawać na szczegółach technicznych, zaapelował do uczuć, a przez uczucia do praw moralnych. Kazania były najulubiejszą lekturą Anglików z XIX w. Ruskin zaś był najbardziej wymownym kaznodzieją, obdarzonym dużą wyobraźnią i otwierającym nowe horyzonty.

Olbrzymie dzieło, jakim Ruskin zdobył sławę, mianowicie „Nowoczesni malarze” (Modern Painters), które zaczynało się obroną Turnera a kończyło jako pewnego rodzaju encyklopedią piękna przyrody, nie wywiera już na nas takiego wrażenia, jak na jego współczesnych, na Charlotte Bronte na przykład. Styl, który George Eliot porównywała do stylu starohebrajskiego proroka wydaje się czasem nadejść i rozwekły, chociaż zawiera stronicę pełną prawdziwej elokwencji i wspaniałych zdań, które pęcznieją, wzbijają się w górę, by następnie spaść obuchem na nasze głowy. Lecz dla kogoś, k'ło zabiera się do czytania Ruskina po raz pierwszy, było by lepiej wybrać książkę napisaną w zupełnie innym tonie, — w tonie tak czystym i bezpośrednim, iż na pierwszy rzut oka wydać się może nawet niewyszukany. Jest nią „Praeterita”. Książka ta nie zyskała nigdy tej popularności jaką zdo-

była „Crown of Wild Olives” po prostu dlatego, iż nie zawierała kazań. Jest to może najpiękniejsza autobiografia, jaka istnieje w języku angielskim, a każdy kto ulegnie jej urokowi, będzie chciał przeczytać inne książki Ruskina, aby dowiedzieć się czegoś więcej o autorze. A nie jest to trudne. — Dzieła Ruskina omawiają wszelkie możliwe tematy, lecz mają jeden wspólny przedmiot — jego samego. Znajdujemy w nich jego uprzedzenia, jego zachwyty, jego namiętne oburzenie, jego nierozsądny gniew. Czasami czujemy, że

tylkożnej i moralnej wrażliwości. Podstawą wszystkich jego nauk był pogląd, iż brzydota jest złem. Czasem jednak ludzie niechętnie przyjmują tę współzależność sztuki i moralności. Współcześni Ruskiną uznawali jego autorytet w dziedzinie sztuki, jego doktryny społeczne uważali jednak za zwinowane. Potomni natomiast uznali jego wrażliwość na warunki społeczne, do dobrego tonu za to należą obecnie wyszydzenie jego esejów o sztuce.

Jest to niesłuszne. Wrażliwość artystyczna Ruskina nie była co-

dawna jest wiadomym i uznanym, że biedny nie ma żadnych praw do własności bogatego, chciałbym również, by było wiadomym i uznanym, że bogaty nie ma żadnych praw do własności biednego”. I drugie: „Uważam za rzecz nie podlegającą dyskusji, że pierwszym obowiązkiem państwa jest dopilnować, by każde urodzone w jego granicach dziecko miało odpowiednie warunki mieszkaniowe, było odpowiednio odziane, odżywione i wykształcone, dopóki nie osiągnie wieku dojrzałości. Aby jednak to mogło dojść do skutku, rząd musi mieć taką władzę nad ludźmi, o której obecnie nawet nie marzymy”.

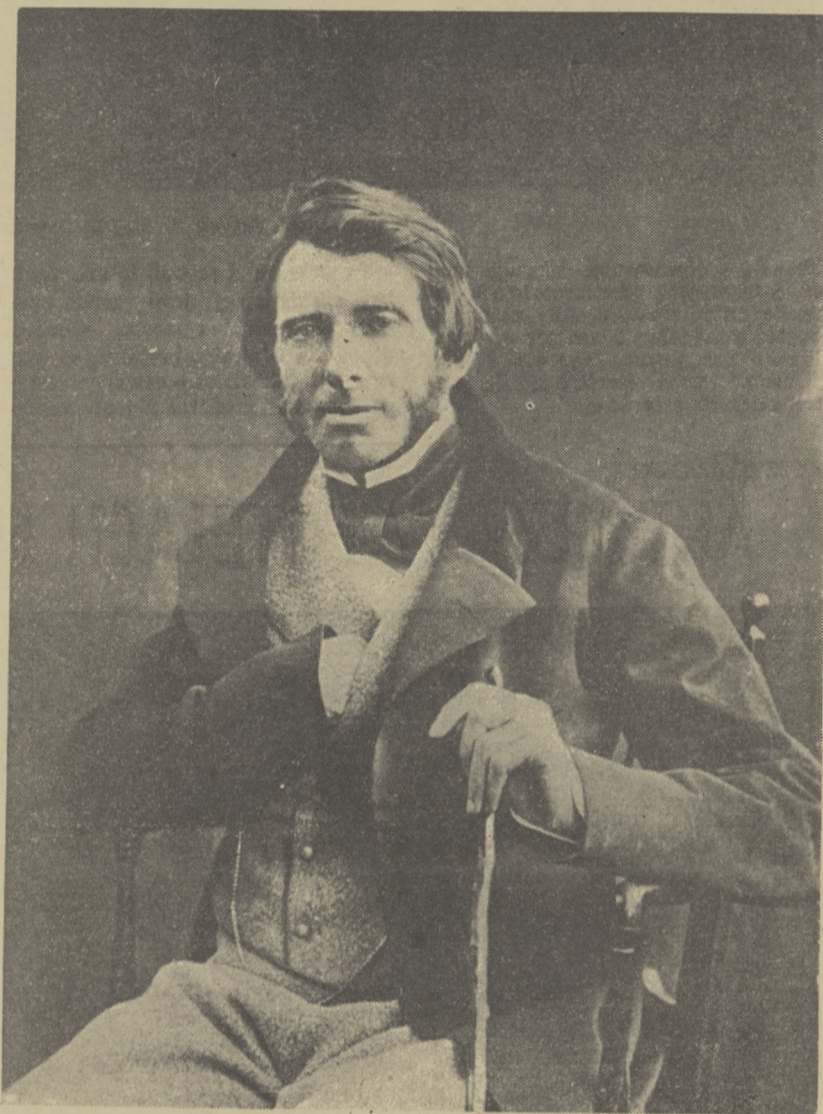
Zgroza współczesnych Ruskina była tym większa, że hasła te pochodziły od człowieka, który dotąd zajmował się tematem tak nieszkodliwym jak sztuka: sztuka, która była uważana za dziedzinę odległą od walki o byt i stanowiła jedynie ulubioną rozrywkę ludzi zamożnych. Co prawda Ruskin w najlepszej ze wszystkich swych książek pt. „Kamienie Wenecji” (The Stones of Venice) podkreślił z naciskiem, iż żadna sztuka nie może być wielką, o ile nie odzwierciedla zdrowego i żywego społeczeństwa. Wówczas jednak pisał o rzeczach, które wydarzyły się dawno temu. Wzburzenie, jakie wywołała u wielu współczesnych jego książka „Unto This Last” pochodziło stąd, że odnosiła się ona do czasów współczesnych.

Chociaż książki, które Ruskin napisał w 1860-tych latach na tematy społeczne i ekonomiczne wykazują największy rozkwit jego talentu, ostrą świadomość niesprawiedliwości społecznej pozostawiła mu pewną skazę, z której się nigdy nie wyleczył.

W późniejszych książkach natłok myśli i uczuć nie pozwala mu już ich opanować. Są jeszcze wypowiedzi wnikliwie, lecz wnikliwość ta przeblyskuje już tylko sporadycznie. Reszta jest ciemna i zagmatwana. Jakiś piękny obraz pojawia się nagle przed nam kuszając nas zdala, i znikając kiedy się doń zbliżamy, a na jego miejsce ukazują się gorzka skarga, lub jakiś fantastyyczny figiel.

Podobnie bowiem jak Nietzsche, Van Gogh i inne wrażliwe umysły, które napróżno rozbijały się o nieczułą fasadę dziewiętnastowiecznego materializmu, Ruskin dostał pomieszania zmysłów. — Wszystko, co napisał w latach 1878 do 1891, było stworzone w przerwach między atakami szału.

Wyjaśnia to oczywiście zagmatwaną formę późniejszych jego książek, nie znaczy jednak, że możemy lekceważyć wszystko, co w nich mówi jako bredzenie szaleńca. Przeciwnie, intuicja jego, która była mu zawsze dobrym przewodnikiem, zaostrzyła się jeszcze bardziej. Niekóre z jej przeblysków przyprowadzają nas o wstrząs. Instynktownie przymykamy oczy, ale nadeszła chwila, abyśmy je szeroko otworzyli. „Tak zwana arogancja moich książek — mówi Ruskin — jest koniecznym tonem pisarza, który nigdy nie wskazuje na nic, czego nie mogło by widzieć dziecko, ani nie doradza niczego, co nie jest równie zalecane przez mądrość trzech tysięcy lat”.



John Ruskin

wynika to z pełnej napięcia powagi charakteru, który zmuszał go do wypowiedzenia wszystkiego co miał na myśli, czasem ma to charakter niecierpliwości zepsutego dziecka.

Ruskin był jedynym dzieckiem starych rodziców, którzy od początku uważali go za geniusza i pilnowali go z zaborczą troskliwością. Kiedy wstąpił na uniwersytet w Oxfordzie jego matka wynajęła w pobliżu mieszkanie, gdzie codzień spotykał się z nią przy herbatce. W trosce o jego skupienie zabraniała mu zabawek, kiedy był dzieckiem, a kiedy dorósł, zakrywała przed nim w niedzielę jego ulubione akwarele Turnera. Był w nienaturalny sposób odgradzony od życia, co w rezultacie doprowadziło do tego, iż w wielu sprawach które inni mężczyźni jego epoki uważali za naturalne — Ruskin s'awał bezradny. Jego małżeństwo było tragicznym fiaskiem i niemal wszystkie jego plany dotyczące praktycznego życia kończyły się niepowodzeniami. Lecz odgradzenie to nie miało samych tylko ujemnych skutków. Istniały rzeczy, które ludzie owych czasów przyjmowali bez zastrzeżeń, jak np. ubóstwo, brzydota, system przemysłowy, gospodarka laissez faire — a które tak dalece wstrząsnęły Ruskinem, kiedy zdał sobie z nich sprawę, że nigdy nie potrafił się do nich przyzwyczaić. Geniusz jego wyrażał się przede wszystkim w wyjątkowym połączeniu ar-

prawda absolutna, lecz tam, gdzie właściwie rozumiał dzieło, był doskonałym krytykiem. O pewnym budynku w Veronie, który rysował, powiedział raz: „Miałbym ochotę go zjeść kęs po kęsie”. To właśnie odczuwamy w najlepszych jego wypowiedziach krytycznych. Architektura wenecka i rzeźba gotycka zostały przez niego pochłonięte i weszły mu w krew. Te metafory organiczne są tu całkiem na miejscu, ponieważ to co najbardziej ceniliśmy w sztuce, było właśnie elementem życia. „Powiadam wam, — mówił, — w nic nie powinniście bardziej usilnie wierzyć, jak w to, że nigdy nie pokochacie prawdziwie sztuki, dopóki nie pokochacie w większym jeszcze stopniu tego, co ona odzwierciedla”. Tak więc siłą rzeczy z krytyka sztuki stał się krytykiem społecznym.

Drugą książką, która najbardziej przemawia do nowoczesnego czytelnika, jest „Aż do ostatka” (Unto This Last). Zesłała ona napisana w 1860 r. i zaczęła ukazywać się w odcinkach w „Cornhill Magazine”. Wywołała jednak takie oburzenie, kiedy pojęcie własności i laissez-faire'izmu stanowiły religię, a dzieła klasycznych ekonomistów uważano niemal za pismo święte. „Unto This Last” i następne po niej „Czas i prąd” (Time and Tide) były niemal czymś w rodzaju świętokradztwa. Dwa najsłynniejsze bluznierstwa brzmiały następująco: „Skoro od-

NASZA
Korespondencja

Old hunting rider Tarnów. „Pragnąłbym podkreślić, że o ile wszystkie artykuły „Głosu Anglii” są tłumaczone wysoce poprawną polszczyzną, w sprawozdaniach o konkursach sportu zauważyłem kilka zasadniczych pomyłek: w nr. 22 jest recenzja filmu angielskiego, opartego na głośniejszej powieści Tołstoja „Anna Karenina”. Pod jedną z fotografii napis głosi że „Wroński żegna się z Anną przed konkursem hipicznym”. Przypuszczam, że w tekście angielskim tego nie ma, albowiem w powieści Tołstoja Wroński miał dosiadać swą klacz w wyścigu przeszkodowym (steeple-chase), a nie w konkursie hipicznym. Jest to nieścisłość i anachronizm w sporcie końskim, albowiem w czasie gdy Tołstoj pisał Annę Kareninę, w Rosji o konkursach jeszcze nie myślano. Druga nieścisłość sportowo-hodowlana znalazła się na ostatniej stronie nr. 25 w artykule C. D. Currczi'a, gdzie podano, że zwycięzcą tegorocznego Derby był ogier Aga Khan'a My Love od ogiera Vatelora zwycięzcy zeszłorocznego Derby i klaczy Pearl Diver. Jest to zupełnie niemożliwe, albowiem w każdym Derby biegają wyłącznie ogiery i klacze trzyletnie. Gdyby więc Vatelora był zwycięzcą w zeszłorocznym Derby, musiałby klacz Pearl Diver odchowac przed swoim urodzeniem. Poza tym matka „My Love” tegorocznego Derby w Epsom nie nazywa się Pearl Diver, tylko „For my Love”. Należy przypuszczać, że to tylko omyłka tłumacza. W tym samym artykule mówią o „Masake” „korfu”, który zdobył cenną nagrodę toru „Oaks”, tłumacz zapomina, że w klasycznej gonitwie („Oaks”) biorą udział tylko klacze i w sprawozdaniu nie jest poprawnym klacz nazywać „koniem”, choć i klacz do końskiego rodzaju należy.

A teraz jeszcze jedno pytanie: do kogo się udać w Londynie, aby zamówić periodyk sprawozdawczy dotyczący Olimpiady.

Dziękujemy bardzo za cenne i słuszne uwagi i pozwalamy sobie zaznaczyć przy sposobności, że pomyłki w artykule o Derby nastąpiły na skutek zniekształceń w telegramie sprawozdawczym. Ogier Vatelora nie był zwycięzcą zeszłorocznego Derby. Była nią natomiast Pearl Diver, która jednak, jak to Pan słusznie zauważył, nie jest matką ogiera My Love. Mamy nadzieję, że pomyłki takie nie powtórzą się w przyszłości.

Sprawozdania olimpijskie znajdzie Pan w miesięczniku World Sports, Official Magazine of the British Olympic Association, Country and Sporting Publications, Ltd., 184, Fleet Street, London.

L. T. Warszawa. — Chciałbym wiedzieć czy w W. Brytanii są stacje doświadczalne dla energii atomowej (to znaczy wiem że są, tylko o ile to nie tajemnica, to chciałbym wiedzieć gdzie). Czy nie można by zamieścić artykułu o którejś z nich, myślę, że bardzo skomplikowane musi być tu zapewnienie zdrowia i bezpieczeństwa pracy. A może mogą Panowie podać mi w jakim piśmie angielskim był o takiej stacji artykuł i ewentualnie zdjęcie. Chciałabym też wiedzieć co to znaczy A. E. R. E., bo o tym ciągle czytam w związku z energią atomową. Przesyłam uprzejmie pozdrowienia i życzenia dalszej owocnej pracy.

Główna stacja doświadczalna dla badania energii atomowej znajduje się w Harwell koło Didcot. Są oczywiście i inne laboratoria oraz wytwórnie różnych potrzebnych instrumentów (Preston, Lancs.; Sellafield, Cumberland; Amersham). Ilustracje z Harwell (dotyczące także urządzeń zabezpieczających) znajdzie Pan w nr. 5702 Illustrated London News. A. E. R. E. znaczy Atomic Energy Research Establishment. Dziękujemy za pozdrowienia.

L. J. Nowy Sącz. Czy nie moglibyście mi powiedzieć (ja naprawdę nie zdradzę nikomu), gdzie są litery A, B, i P na wykresie tzw. „wvjajniającym” w numerze 32. Bo że mapa to jest mapa chociaż podpisana jest „wykres”, a wykres to jest wykres, choć niepodpisany jest wcale, to już sam się dorozumiałem. I nie gniewajcie się, że się pytam, przecież rozumieć światnie, że człowiek myli się, a już szczególnie jak jest gorący. A Głos Anglii jest bardzo dobry.

Tak gorąco jest rzeczywiście. A litarki na wykresie są także, tylko że bardzo małe. Mamy nadzieję, że Pan znajdzie je mimo to, i właśnie wszystkim powie. Co do przedstawienia podpisów pod wykresem i mapą, to bardzo nam przykro, że tak się stało, w drukarni jest zapewne również gorąco jak w Nowym Sączu. Dziękujemy za zwrócenie nam uwagi i życzliwość.

Angielski program B.B.C.

nadawany codziennie

Godz. 7.45 — Dziennik na falach: 1796; 456; 49; 59; 41.21 m.

Godz. 9.15 — Dziennik i Przegląd Prasy na falach: 267; 48.54; 41.61; 31.88 m.

Godz. 11.15 — (W niedzielę 10.30) Nabożeństwo na falach: 1796; 456 m.

Godz. 13.45 — Dziennik i Przegląd Prasy na falach: 1796; 456; 40.06; 31.17; 25.15 m.

Godz. 20.00 — London Calling Europe (Wiadomości i słuchowska) na falach: 1796; 456; 31.50; 25.30 m.

Godz. 22.45 — Dziennik i Komentarz Dnia na falach: 41.32; 31.50; 30.96; 25.30; 19.61; 19.42 m.

Godz. 23.00 — Angielski Przechodzący na falach: 1796; 49.59; 40.98; 31.17 m.

Godz. 23.15 — London Calling Europe (Pogadanki) na falach: 1796; 456; 49.59; 40.98; 31.17 m.

Godz. 23.45 — Dziennik i Komentarz Dnia na falach: 1796; 456; 267; 49.59; 40.98 m.

W. MATVYN WRIGHT

Frank Brangwyn

Istotna rola artysty jest osobliwym zadaniem. Ogólnie mówiąc, mogło by się wydawać, że dziełem jego życia jest przeniknąć poprzez zasłone jaką odgradza pozory od rzeczywistości. Sir Frank Brangwyn jest artystą-malarzem, któremu udało się tego dokonać. Mając 8 lat traktował już poważnie swoje rysunki, usiłując odtworzyć otaczający go świat. Długi okres czasu dzielił tę odległą przeszłość od chwili obecnej, lecz Brangwyn w wieku 80 lat nie przestaje pracować.

Sławę i szczyty zyskał nie tylko w swej ojczyźnie, lecz także w innych krajach, które w pewnym sensie przyjęły go za swego. Interpretacja ludzkości ma bowiem u Franka Brangwyna charakter międzynarodowy i przemawia wieloma językami. Świat obdarzył go większą ilością tytułów i zaszczytów niż jakiegokolwiek innego, żyjącego artystę brytyjskiego, a miasto Bruges w Belgii otwarło na jego cześć muzeum imienia Brangwyna. W kraju jest on członkiem Akademii Królewskiej, prezesem Senefelder Club (litografia), wiceprezesem Związku Architektów i Geometrów i prezesem Towarzystwa Graficznego. Za granicą Francja, Włochy, Szwecja, Hiszpania, Ameryka i Japonia prześcigały się wzajemnie w ofiarowywaniu mu członkostwa ich akademii i instytucji narodowych. Posiada on wiele upragnionych przez artystów medali zdobył najwyższe nagrody na największych wystawach międzynarodowych.

Brangwyn urodził się w Bruges jako syn walijskich rodziców w czasie kiedy jego ojciec — utalentowany architekt — przeniósł się na wyrób czdobnych gobelinów i tkanin, które rozpięte na krosnach musiały wywrzeć głębokie wrażenie na przedwcześnie rozwiniętym chłopcu, gdyż jedną z najbardziej charakterystycznych cech wyrazistego stylu jego prac jest bogata arabeska kształtów i kolorów, którą można nazwać „dekoracyjną”.

Te wczesne wpływy zostały później jeszcze silnie ugruntowane, kiedy w wieku lat 14 został asystentem Williama Morrisa w Londynie. Słynne warsztaty Morrisa dostarczały wówczas wzorów charakterystycznych na dywany, tapety i inne materiały, a Brangwyn dzięki Morrisowi i jego pracownikom poznał gruntownie techniczną stronę fabrykacji.

Nęciła go jednak przygoda, toteż bez gromy przy duszy, bez żadnego określonego wykształcenia oraz gwiżdżąc na cały świat uciekł na morze. Kierował nim zdrowy instynkt. Dla artysty który musiał bronić świeżości swej wizji malarskiej i oryginalnego talentu przeciw klikom i prądom artystycznym, które w tym czasie robiły zbyt wiele hałasu, by nie zwrócić jego uwagi, życie włączył w ścisłą kontakcie z naturą i z prostym ludem stanowiło wspaniałą samoobronę. Brangwyn torował sobie drogę jako majtek, kucharz i pomywacz. — Sprzedawał swoje szkice za kilka pensów kapitanowi i członkom załogi i nie zawahał się wymalować za parę miedzianych nazwy okrętu na dziobie. Zaszczyty, sława i majątek, które zdobył w późniejszych latach, nie zdołały zachwiać przekonania jakie urobił sobie w ciągu tych kilku lat spędzonych na morzu, że życie nie może stworzyć piękniejszego obrazu, jak widok wyszkolonego rzemieślnika pracującego we właściwym otoczeniu.

Nie stracił też nigdy nabytego wówczas namiętnego podziwu dla uczciwego robotnika — marynarza, pracownika fabrycznego, oracza, górnika, robotnika rolnego — który śmiało ujmując życie i wykonuje swoją ciężką pracę bez rozgłosu.

Jakiegokolwiek jednak pracy podjął się Brangwyn nie zapomniał nigdy przy wykonywaniu swych obowiązków, o swoim artystycznym powołaniu: podróżując po morzu Śródziemnym nie wątpił nigdy o rodzaju tego powołania. Płynąc w kierunku Malajów, Pld. Afryki, Hiszpanii, Archangielska (1896) i Japonii wykonał tysiące szkiców ołówkiem, kredą, akwarelą i farbą olejną ilustrujących sceny z szerokiego świata tętniącego bujnym, egzotycznym życiem, które poruszało każdą strunę jego wyobraźni. Gdziekolwiek się zwrócił znajdował niezliczone tematy malarskie, które miał wykorzystać w przyszłości. Równocześnie dzięki niezłomnej energii i eksperymentowaniu stał się mistrzem w wielu rodzajach techniki artystycznej.

Przez 10 lat podróżował i malował to co widział w swoich wędrówkach, a kulminacyjnym punktem tego okresu były obrazy, które zdobyły mu natychmiastową sławę: „Piraci”, a wkrótce potem inne słynne dzieło zatytułowane „Pogrzeb na morzu”. Są to dwie epejeje morza i wykazują zdumiewające jak na owe czasy wyuczucie koloru, w połączeniu ze sławnym obecnie „dekoracyjnym” sposobem osiągnięcia pełnych żywości efektów przy nakładaniu grubej warstwy farby.

Piorunujący sukces tych prac położył kres wędrówkom malarza. Odtąd miał już na stałe pracować w Anglii, zalewany falą niekończących się zamówień. Dojrzał szybko, osiągając niezwykłą wszechstronność artystyczną. Mimo wyjątkowej pracy nad dużymi projektami dekoracji wystaw i budynków publicznych w kraju i za granicą, znalazł jednak czas na stworzenie olbrzymiej ilości plamien, litografii, sztychów, drzeworytów, plakatów, projektów witraży, materiałów tekstylnych i mebli oraz ilustracji do książek na temat mostów i wiatraków. Ciekawym objawem wszechstronności jego talentu jest fakt, że jakiegokolwiek technikę wybrał do swego celu, od razu skupiał na niej całą uwagę i dodawał bodźca swym kolegom do zainteresowania się i wsółzawodnictwa w tej dziedzinie. Wydajność jego pracy jak i jej skala są zawsze ogromne.

Jeśli idzie o sztychy na przykład, to w ciągu 27 lat opublikował ich 336, a większość posiada wymiar około 50x75 cm. w którym to wymiarze wykonał swój sławny sztych „Lina holownicza”. Wiele swych sztychów wykonał Brangwyn na podstawie szkiców z natury, jak np. „Górników”, lub dobrze znanych „Ludzi w piekarni”.

Sława Brangwyna jest dziś może ściślej związana z jego sztychami niż z jego malarstwem sztalugowym. Jest rzeczą nieuniknioną, że wiele spośród jego obrazów wykonanych tak dawno straciło swój tajemniczy urok. Natomiast rysunek lub pokrewny mu sztych osiąga pewnego rodzaju bezczasową egzystencję i wyraża jak żadna inna technika analityczną i konstrukcyjną rzetelność artysty. Ostra lub miękka linia rytmicznie opanowane czystej formy, operowanie prze-

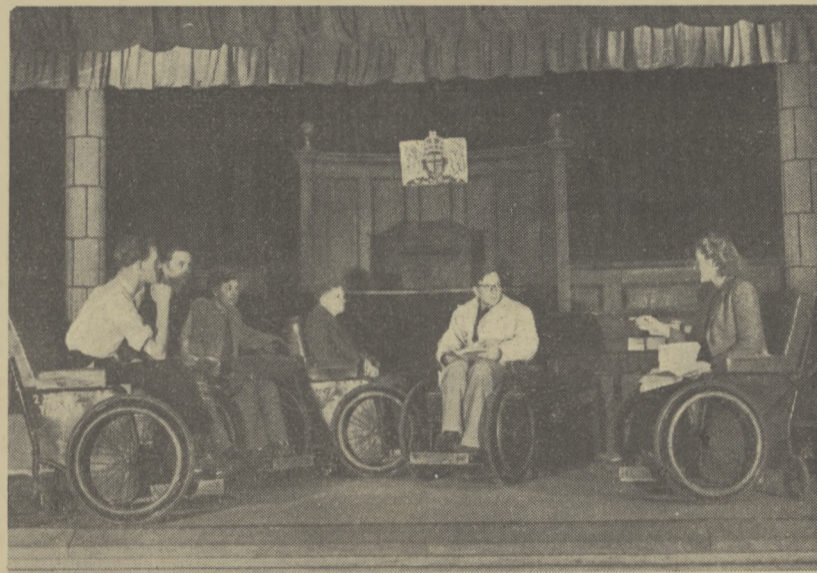


Hala dworcowa, Sztych Franka Brangwyna.

strzenia i równowaga ukazuje nam się z najwyższą przejrzystością w jednobarwnym rysunku. Aby należycie ocenić szczególnie charakter geniuszu Franka Brangwyna, jego styl i jego samego, trzeba zwrócić się do jego wspaniałych sztychów.

ROBERT JACKSON

AKTORZY W FOTELACH NA KÓŁKACH



Aktorzy w fotelach na kółkach, zgrupowani podczas próby

Inwalidzi ci, którzy być może nigdy nie będą chodzić, mają dość odwagi i zapału, by odegrać prawdziwą sztukę teatralną w publicznej sali.

Przedstawienie się rozpoczęło. Unosząca się kurtyna odsłoniła posiedzenie sądu King's Bench w Królewskim Pałacu Sprawiedliwości, odbywającego się w sztywnej i nadętej atmosferze na tle surowych dekoracji.

Szurganie nogami ucichło kiedy jury (w tym wypadku widownia) zamarło w oczekiwaniu usłyszenia sztuki Edwarda Wolla o historii pewnego paszkwilu.

Tego wieczoru jednak na scenie w Aylesbury, w hrabstwie Buckinghamshire sama sztuka nie odgrywała wielkiej roli. Główną atrakcją stanowili aktorzy. Choć bowiem oby przybyli nigdy nie byłby się tego domyślił — wszystkie grające w sztuce osoby, z wyjątkiem jednej, były przykute do foteli na kółkach.

Aktorzy mówili, poruszali głowami i ramionami — niektórzy nawet gestykulowali. Od pasa w dół byli jednak sparaliżowani.

Ci mężczyźni i kobiety, pacjenci szpitala Ministerstwa Rent w Stoke Mandeville, tuż pod Aylesbury są paralykami. Uszkodzenie stosu paucierzowego spowodowało bezwład ich kończyn dolnych. Przykuci do swych foteli na kółkach, prowadziłby bezużyteczny żywot, gdyby nie podtrzymała ich niewiarygodna wprost odwaga i radość życia.

„Nie sądziliśmy nigdy, aby odegranie sztuki teatralnej na prawdziwej scenie było dla nas możliwe” — mówi Jean Irons, była członkini Kobiecej Służby Morskiej W. Brytanii (Wrens), która nabawiła się paraliżu dziecięcego na Cejlonie w 1943 r. „Mimo wszystko zbieraliśmy się jednak, by wspólnie odczytywać sztuki

Tu w jasnej i prostej formie wyrażają się najlepiej jego upodobania: wznoszący się luk mostu, wirująca geometria wiatraka, prymitywna szlachetność człowieka pracującego olimpijską, niedbale piękno starego

zagłowca, lub XX-wieczny rozgwar wielkiej hali dworcowej.

W sztychach tych, których koncepcja jest często tak wspaniała, indywidualność szczerego i pozbawionego afektacji artysty o potężnej sile talentu jest nieomal namacalna.

Jest to idealna sztuka dla paralyków. Cała akcja odbywa się w sądzie. Jedyny ruch stwarzają odzwierciadlenia, których autor nazywa „ludzkim sprzem”, i którzy się wcale nie odbywają.

Dyżurni Brytyjskiej Służby Zdrowia w wojsku lądowym, obsługujący szpital zgodzili się odegrać rolę odzwierciadlenia i rozpoczęto przygotowania.

„Wszyscy dobrze pracowali podczas prób” — mówi reżyserka Jean. „Największym kłopotem było to, że po kolei chorowaliśmy. Nie mogliśmy nigdy być pewni kto się znów położy do łóżka, kiedy zechcemy odbyć próbę. To była prawdziwa „próba” nerwów”.

Trudność tak jak wiele innych została przezwyciężona i nadszedł wreszcie dzień premiery.

Wiele było momentów w tej niemiłej sztuce z tamtej wojny, które musiały więcej wyrażać dla sparaliżowanych aktorów niż dla widowni. Doktor o beużyteczności nieruchomych nogach, ukrytych przed oczyma widza, opisuje straszliwe rany żołnierza i mówi o „cudach dokonywanych przez medycynę”. Adwokaci mówią płynnie o badaniach lekarskich i faktach, które z własnego życia są im tak dobrze znane.

Ostatnie przejmujące słowa sędzięgo spotkały się z najwyższą reakcją widowni, ponieważ mogły odnosić się w realnym życiu do każdego z bohaterów aktorów występujących na scenie.

„Spodziewam się, że proces ten przyniósł coś więcej niż pieniądze — mówił okaleczony kapelan, w roli sędziego. Nie mogę uwierzyć, by pełna miłosierdzia Opatrzność, która pozwoliła Sir Markowi i Lady Lodden złączyć się ze sobą po wszystkich niebezpieczeństwach wojny, nie pomogła im zwycięsko wyjść z tej ostatniej ciężkiej próby”.



Podczas przedstawienia widzowie na sali nie widzą, że aktorzy są unieruchomieni w fotelach na kółkach



Ludzie w piekarni. Sztych Franka Brangwyna.

English without Tears

SUNDAY: „Raising Cain”. A dialogue on some English idioms. (Repeat).
 MONDAY: (Elementary) Use of the word while (Repeat).
 TUESDAY: (Elementary) The story of „The Pied Piper of Hamelin” retold in simple English. (Repeat).
 WEDNESDAY: (Elementary) Popular song: „We joined the Navy”. (Repeat).
 THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation: „A Look Round Newcastle”.

FRIDAY: (Advanced) „The Ancient Mariner” — Reading from the poem by Samuel Taylor Coleridge. Part IV. (Repeat).
 SATURDAY: (Advanced) Fourth of a series of six discussions between Dr. Leslie Cason of King's College, London, and Mr. Willard Connelly, former Director of the American University Union in London, on the differences between British and American English. (Repeat).

Lekcja sto pięćdziesiąta czwarta

WHILE.

PODCZAS, CZAS, WARTO, ZABIJĄC CZAS

1st VOICE: English by Radio!
 2nd VOICE: To day, listeners, we are going to talk about the word *while* w-h-i-l-e, *while*.

1st V: Listen to these sentences.
 2nd V: *While* we are talking, you are listening. *While* we are talking you are listening.

1st V: My wife stayed at home, *while* I went out. My wife stayed at home *while* I went out.

2nd V: *While* you are in town, please post this letter. *While* you are in town, please post this letter.

1st V: In those three examples we used our word *while* as a *conjunction* to join two clauses or parts of the sentence. And it had the meaning of „during the time when”. Listen again:

2nd V: *While* we are talking, you are listening.

1st V: My wife stayed at home, *while* I went out.

2nd V: *While* you are in town, please post this letter.

1st V: Sometimes, when the word *while* has this meaning, we leave out the subject and verb, or part of the verb in the subordinate clause and say, for example:

2nd V: *While* on my way to work yesterday, I met a very old friend. That is, *while* I was on my way to work yesterday I met a very old friend. *While* on my way to work yesterday, I met a very old friend.

1st V: *While* waiting at the station, they had lunch together. That is, *while* they were waiting at the station they had lunch together. *While* waiting at the station, they had lunch together.

2nd V: Browning wrote many of his poems *while* living in Italy. That is, he wrote many of his poems *while* he was living in Italy. Browning wrote many of his poems *while* living in Italy.

1st V: Occasionally you will hear *while* used as a conjunction with the meaning of „but on the other hand” or „but in comparison with that”. Here is one example.

2nd V: Some people are always lucky, *while* others are not. Some people are always lucky, *while* others aren't.

1st V: Besides being used as a conjunction, *while* may also be used as a noun, meaning a period of time.

2nd V: Yes, like this: I went to the theatre *a while* ago, *a time* ago. That is, I went to the theatre *a while* ago.

1st V: I haven't been to a play for *some while*. I haven't been to a play for *some while*.

2nd V: We can also speak of *a long while* or *a short while*, *a great while* or *a little while*; *a long while* or *a short while*, *a great while* or *a little while*.

1st V: Or *quite a while*. We've been talking about this word *while* for *quite a while* now. We've been talking about this word *while* for *quite a while* now.

2nd V: Yes, I hope listeners think it has been *worth their while* to listen.

1st V: Say that again, please.

2nd V: I hope listeners think it has been *worth their while* to listen.

1st V: Notice that phrase, listeners. If we say a thing *is worth while doing*, *is worth while doing*, *is worth while doing*, *is worth while doing*, or *is worth while to do*, we mean it is worth the time and trouble you may have to spend in doing it. Notice, too, that it can be followed either by an infinitive, or by the *gerund*, the *-ing* form of the verb. Can we have another example, please.

2nd V: It isn't *worth while* taking a bus — we can walk there. It isn't *worth while* taking a bus — we can walk there.

1st V: The Browns aren't going away for the weekend — they don't think it's *worth while*.

2nd V: That is, they don't think it's *worth while going away*, or *to go away*.

1st V: The Browns aren't going away for the weekend — they don't think it's *worth while*. One more example, please.

2nd V: If you want a man to do that for you in his spare time, you must make it *worth his while*.

1st V: That is, I must pay him, or give him something for his trouble.
 2nd V: If you want a man to do that for you in his spare time, you must make it worth his *while*.

1st V: Well, listeners, as we said before, we hope you have found it *worth while* listening.

2nd V: Yes, we hope you haven't been listening just to *while away* the time.

1st V: That was an example of the only common use of „while” as a verb. *To while away the time* means to make the time pass in some way or another.

2nd V: We hope you haven't been listening just to *while away* the time.

Lekcja sto pięćdziesiąta piąta

RAISING CAIN

DOROTHY: Hello Geoffrey! You look like the cat that's just eaten the cream.

GEOFFREY: Oh, do I look pleased?

DOROTHY: Pleased? Why, you're positively purring all over!

GEOFFREY: Well, you see, I've just seen a man on the bus who reminded me of the old Colonel I served under in the army.

DOROTHY: But you told me once your Colonel was a Tartar, so why should that make you pleased?

GEOFFREY: Well, pleased just because I'm not serving under him now!

DOROTHY: Oh I see — well I remember you're telling me that he had a somewhat violent temper.

GEOFFREY: That's putting it mildly! He was a most *irascible* old chap. Well, this man on the bus was exactly like him. He was *raising Cain*. He looked like the colonel, too, — the same bushy eyebrows and fierce expression.

DOROTHY: And what was he *kicking-up* such a fuss about?

GEOFFREY: Oh, he said the conductor had charged him too much. He maintained that the fare ought to have been a penny less!

DOROTHY: And should it have been?

GEOFFREY: Well, I don't know, I expect the conductor was right. Anyway, he *kept his temper* and tried to explain how the fare was worked out. But this *wouldn't* listen to *reason*. He went on *making a* to do, and then he called the conductor a few names.

DOROTHY: And the conductor *lost his temper* then, I suppose?

GEOFFREY: Yes, he *let fly* himself and told the man what he thought of him. And one or two of the other passengers on the bus started to *take the conductor's part*.

DOROTHY: And that *added fuel to the fire*?

GEOFFREY: Yes, the *fat* was *certainly in the fire then*. The man *worked himself up* into a *towering rage*, and said he'd take the conductor's number and report him. The *row* was still going on when I got off the bus.

DOROTHY: They were still *going at it tooth and nail* when you got off?

GEOFFREY: Yes, it seemed quite peaceful in Oxford Street, in spite of all the traffic, after that *rumpus*!

DOROTHY: Well, *what a* to-do! And you say he was the very *spit* of your old Colonel?

GEOFFREY: Yes, he could be like that in certain moods. If he was *crossed*, or *opposed* — He could *out-Herod Herod*.

DOROTHY: It must have been a bit trying.

GEOFFREY: Yes — on Monday morning, especially, you could *look out for squalls*.

DOROTHY: No wonder you're glad to be peacefully talking on „English by Radio”. Geoffrey!

GEOFFREY: Yes, it has its advantages. Well, Dorothy, we've used a good many expressions to-day which describe what happens when people lose their temper or *make a bother*.

GŁOS I: Brownowie nie wyjeżdżają na week-end, nie myślą że to *warto*. proszę o jeszcze jeden przykład.

GŁOS II: Jeżeli chcesz człowieka, który by ci to zrobił w swym wolnym czasie, musisz zrobić tak, aby to było dla niego stratą czasu.

GŁOS I: To jest, muszę mu zapłacić, lub dać mu coś za fatygę.

GŁOS II: Jeśli chcesz człowieka, któryby ci to zrobił w swym wolnym czasie, musisz zrobić tak, aby to było dla niego (coś) *warte*.

GŁOS I: Tak więc, słuchacze, jak to już powiedzieliśmy, mamy nadzieję, że przekonałście się, że to było *warte* słuchania.

GŁOS II: Tak, mamy nadzieję, że nie słuchaliście tylko dla *zabicia* czasu.

GŁOS I: To był przykład jednego potocznego użycia „while” jako czasownika. „Zabijać czas” oznacza sprawiać, aby upływał tak czy owak.

GŁOS II: Mamy nadzieję, że nie słuchaliście tylko dla *zabicia* czasu.

ROBIENIE PIEKŁA

DOROTHY: Hallo, Geoffrey! Wyglądasz jak kot, który właśnie opił się śmietanki (jak ryba w wodzie).

GEOFFREY: Oh — wyglądam na zadowolonego?

DOROTHY: Zadowolonego? — Ależ ty po prostu mruczysz cały (cały trykasz radością).

GEOFFREY: Więc widzisz, widziałem właśnie w autobusie człowieka przypominającego pułkownika, pod którego rozkazami służyłem w armii.

DOROTHY: Ależ mówiłeś mi raz, że twój pułkownik to był istny furjat — dlaczego więc miałoby cię to ucieszyć?

GEOFFREY: Cóż, ucieszyło mnie to, bo już teraz pod nim nie służę.

DOROTHY: Aha, rozumiem. Więc pamiętam, jak mi mówiłeś, że był on nieco gwałtownego usposobienia.

GEOFFREY: To łagodnie powiedziane! Ten typ był porządny złośliwym. Otóż ten człowiek w autobusie był zupełnie do niego podobny: robił piekło. Wyglądał też jak pułkownik, takie same krzaczaste brwi i zajadła mina.

DOROTHY: I o coż robił ten cały bałagan?

GEOFFREY: Oh, mówił, że konduktor za dużo mu policzył. Utrzymywał, że opłata powinna być mniejsza o pensa.

DOROTHY: A czy powinna była?

GEOFFREY: No, nie wiem, ale spodziewam się, że konduktor miał rację. W każdym razie był opanowany i próbował wy tłumaczyć jak oblicza się opłatę. Ale tamten nie dał sobie nic wperawować. Dalej robił scenę i rzucił kilka przekleństw na konduktora.

DOROTHY: A konduktor stracił wtedy cierpliwość przypuszczam?

GEOFFREY: O, tak, uniósł się i powiedział mu co o nim myśli. A paru innych pasażerów autobusu zaczęło brać stronę konduktora.

DOROTHY: I to dołalo ogniwy do ognia?

GEOFFREY: Tak, wtedy już wszyscy byli podminowani. Tamten człowiek uniósł się tak, że pociął się z wściekłości i powiedział, że weźmie numer konduktora i złoży na niego skargę. Awantura trwała jeszcze, kiedy wysiadłem z autobusu.

DOROTHY: Ciągłe jeszcze kłóciły się ząb za ząb jak wysiadłeś?

GEOFFREY: Tak, ulica Oxford z całym jej ruchem wyglądała bardzo spokojnie po tej chryli.

DOROTHY: Co za scena! I mówisz że był on istną odbitką twego starego pułkownika?

GEOFFREY: Tak, bywał on taki w niektórych ze swych humorów. Kiedy był rozgniewany lub gdy mu się sprzeciwiano, bywał gorszy od Heroda.

DOROTHY: To musiało być niezłą próbą (dla innych).

GEOFFREY: Tak, specjalnie w poniedziałek rano mogłeś oczekiwać nawałnicy.

DOROTHY: Nic dziwnego, że jesteś zadowolony, mogąc spokojnie mówić w English by Radio Geoffrey u.

GEOFFREY: Tak, to ma swoje plusy. No, Dorothy, użyliśmy dziś sporo wyrażań, które opisują, co się dzieje, gdy ludzie tracą cierpliwość lub robią awanturę.

KACHK Anglisty

PRZYIMKI.

W związku z prośbami czytelników rozpoczynamy podawanie przykładów poprawnego używania przyimków.

ABOUT

1) *koło, wokół, po*. Np. I like to see only friends about me. Chciałbym widzieć tylko przyjaciół *koło* siebie. They ran about the orchard. Biegali *po* ogrodzie.

2) *o*. Np. She was much concerned about her fate — Trzęszczyła się bardzo *o* swój los. What is your *désoute* about? O czym dykutujecie. Mind what you are about — Uważaj *o* co *chodzisz*.

3) *przy, do (siebie)*. Np. I have no change about me. Nie mam drobnych *przy* sobie. He has such coarse manners about him. Ma on *do* siebie, ze jego *smosob* bycia jest ordynary.

UWAGA: Nie należy używać *jednego* tego samego przyimka do dwu różnych słów w zdaniu. Przyimek musi odpowiadać słowu do którego się odnosi. Np. The Governor manifested interest in the problem and real understanding of it. (Nie zaś The Governor manifested interest and real understanding of the problem.)

Właściwe słowo

na właściwym miejscu

Lie and lay. The verb „to lie” is intransitive and takes no object. He *lie*d in bed all day long. „To lay” is a transitive verb and requires an object. E. g. I lay my book on the table. The principal parts of the two verbs are: *lie, lay, lain; lay, laid, laid*. *Lie, lied, lied* means to tell an untruth. E. g. He *lie*d to me. *Lay, laid, laid* means also to produce eggs. E. g. A hen *lays* eggs.

Rise and raise. „To rise” is an intransitive verb means to go up, stand up, or get out of bed. It cannot take an object. E. g. I *rise* early in the morning. „To raise” is a transitive verb and means to lift up. E. g. I *raise* my hand when I want to speak.

The principal parts of each verb are: *rise rose, risen; raise, raised, raised*. „Arise” is often used for „rise”, but it is better to use „arise” only in the sense of „begin”: a discussion, a quarrel, or an argument may arise.

BRIDGE

Podajemy kilka ważniejszych słów i wyrażań używanych przy grze w bridge'a:

Rubeer — rober.
 Pack of cards — talia kart.
 score block — bloczek do zapisywania.
 to cut for partners — ciągnąć karty.

heart — kier.
 diamond — karo.
 clubs — trefle.
 spades — piki.
 No trumps — bez atu.
 No bid — passe.
 To cut — przełożyć.
 to deal — dawać karty.
 to shuffle — tasować.
 double — contra.
 slam — szlem.
 first game — partia.
 second game — po partii (na robra).

ALL

Poniżej podajemy przykłady idiomatycznego używania słowa all.

After all — mimo wszystko. Np. After all the man is honest; that is the main thing. Pomimo wszystko (w końcu) jest on uczciwy, a to jest najważniejsze.

All along — cały czas. Np. I felt all along that something was wrong. Czulem cały czas że coś jest nie w porządku.

All off a sudden — nagle. Np. All of a sudden he stopped talking and went away. Nagle przestał mówić i odszedł.

All over — wszystko skończone. Np. It is all over, we can go home now. Wszystko skończone, możemy teraz iść do domu.

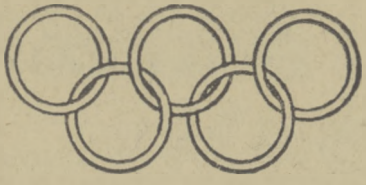
All over — wszędzie. Np. English is spoken all over the world. Po angielsku mówi się wszędzie na świecie.

All the better — tym lepiej. Np. If you can come too, that will be all the better. Jeżeli możesz także przyjść to tym lepiej.

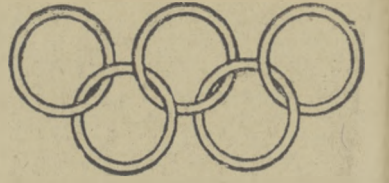
All there — w porządku (w głowie). Np. He didn't seem quite all there. Nie wyglądał całkiem w porządku (w głowę).

Laugh and learn

Some men are *ever* ready to offer a remedy for everything. The other day I remarked to one of these amateur apothecaries: An idea struck me yesterday; and before I could finish, he advised me: Rub the part affected with arnica.



MIGAWKI Z OLIMPIADY



Brytyjski zawodnik Churcher w przedbiegu marszu na 10.000 m ustanowił nowy rekord olimpijski 46 min. 26.4 sek. Na zdjęciu: Churcherowi gratuluje Szwajcar — Schwab.

Zakończona kilka dni temu XIV Olimpiada w Londynie była największą powojenną imprezą sportową, a wogóle chyba najliczniejszym zjazdem międzynarodowym, jaki odbył się od chwili zaprzestania działań wojennych. Osiągnięcia sportowe na Igrzyskach były świetne. Padło szereg rekordów, szczególnie w lekkoatletyce i pływaniu. Poniżej podajemy niektóre nowe rekordy olimpijskie uzyskane podczas ostatnich Igrzysk:

LEKKOATLETYKA

— KONKURENCJA PANÓW

Kula: Thompson (USA) 17,12 m (rekord poprzedni 16,20).

Dysk: Consolini (Włochy) 52,78 m (rekord poprzedni 50,47).

110 m płotki: Porter (USA) 13,9 sek. (rekord poprzedni 14,1).

800 m: Whitfield (USA) 1 min 49,2 sek. (rek. poprzedni 1 min. 49,8).

10.000 m: Zatópek (CSR) 29 min. 59,6 sek. (rek. poprzedni 30 min. 11,4).

5000 m: Reiff (Belgia) 14 min. 17,6 sek. (rek. poprzedni 14 min. 22,2).

400 m: Wint (Jamajka) wyrównany rekord olimpijski — 46,2 sek.

100 m: Dillard (USA) wyrównany rekord olimpijski — 10,3 sek.

400 m płotki: Cochran (USA) 51,1 sek. (rek. poprzedni 52 sek.).

LEKKOATLETYKA

— KONKURENCJA PAŃ

80 m płotki: Blankers Koen (Holandia) i Maureen Gardner 11,2 sek. (poprz. rek. 11,6).

WYNIKI

W INNYCH KONKURENCJACH

Pięciobój nowoczesny — kpt. Grut (Szwecja) — 16 punktów (wygrał w 3 konkurencjach na możliwych 5).

PŁYWANIE

200 m klasyczny pań: Van Vliet (Holandia) 2 m 57,2 sek. (oprz. rek. 3,01,9).

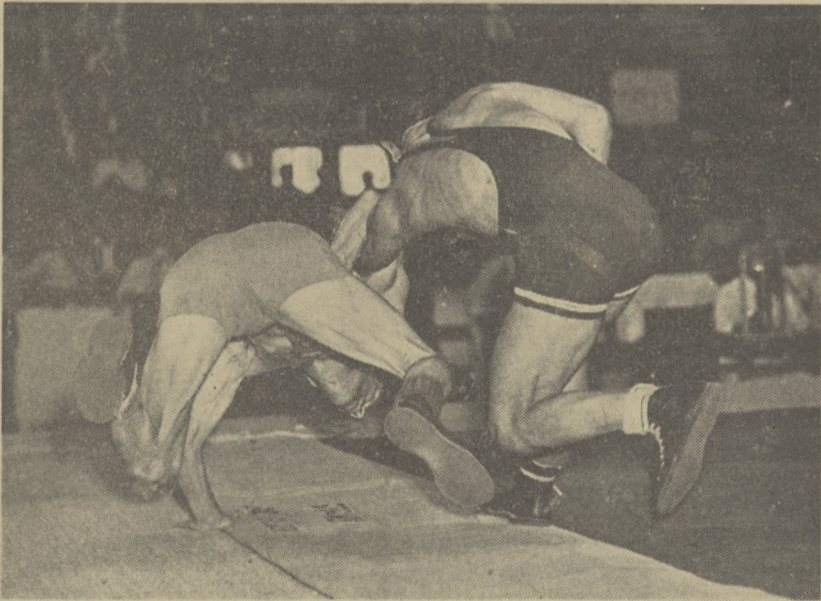
400 m dowolnym panów: Smith (USA) 4 m 41 sek. (poprz. rek. 4,44,5).

100 m grzbietowym pań: Harup (Dania) 1 m 14,4 sek. (poprz. rek. 1,16,6).

Powyższa tabela nie wyczerpuje wszystkich nowych rekordów olimpijskich. Bardziej wyczerpujące dane o Olimpiadzie i interesujące zdjęcia zamieścimy w specjalnym dodatku ilustrowanym, który ukaże się wkrótce.



Kpt. Grut ze Szwecji zdobył złoty medal w pięcioboju nowoczesnym. Widzimy go opuszczającego basen pływacki po zwycięstwie na dystansie 300 m.



Zapasy w wadze muszej między Egipcjaninem Abdel Hamid el Ward a Szwedem Johanssonem. W finale Szwed zajął 3-cie miejsce.



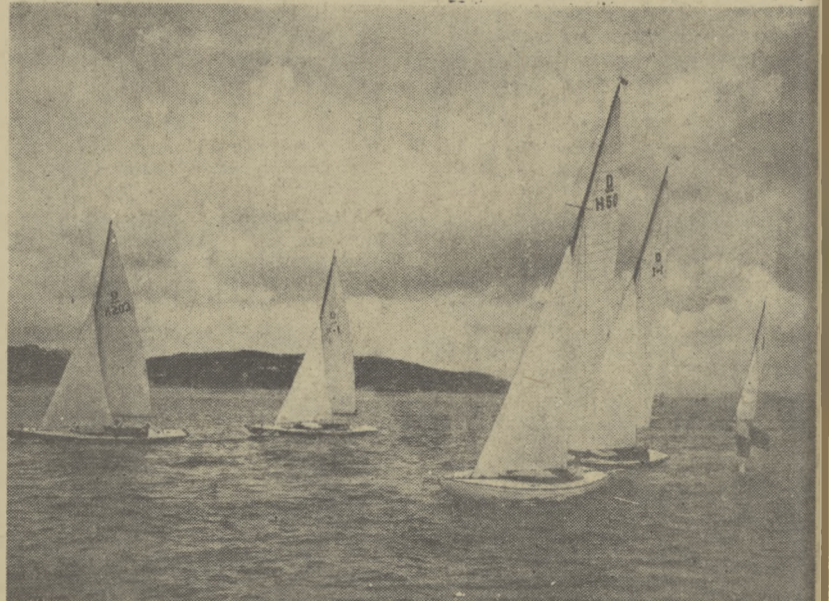
Jedna z konkurencji pięcioboju nowoczesnego: zawody hipiczne. Na zdjęciu zawodnik Argentyny porucznik Premoli.



Oszczepniczka brytyjska S. M. Clarke w finale oszczepu pań.



Steeplechase na 3000 m. Wygrali zdecydowanie Szwedzi.



Z zawodów yachtowych: w kategorii „Dragon” Brytyjczycy przysli na 7-y miejscu. Na pierwszym planie zdjęcia jacht brytyjski „Ceres II”. Pierwsze miejsce w tej konkurencji wzięła Norwegia.